



Na Spiszu

**PISMO ZWIĄZKU
POLSKIEGO SPISZA**

• Czarna Góra • Dursztyn • Falsztyn • Frydman • Jurgów • Kacwin • Krempachy • Łapszanka •
• Łapsze Niżne • Łapsze Wyżne • Niedzica • Niedzica-Zamek • Nowa Biała • Rzepiska • Trybsz •

Nr 1 (66)

ROK 2008

ISSN 1234-2262

Cena: 4,00 zł

Rok Niepodległości

Sejm Rzeczypospolitej ogłosił rok 2008 Rokiem Niepodległości. Treść uchwały publikujemy na stronie 6.



WEJŚCIE POLSKI DO OBSZARU SCHENGEN



Fot. E. Payerthin

Wójt polskiej gminy Łapsze Niżne Paweł Dziuban i primator słowackiej Spiskiej Starej Wsi inż. Józef Harabin zapalają symboliczną watę na polsko-słowackiej granicy w Niedzicy

Polska w nocy z 19/20 grudnia 2007 r. przystąpiła do obszaru Schengen, który został ustalony w 1995 r. (ciąg dalszy na str. 3)



Fot. J. Kowalczyk

Śpiskie Zwyki 2008, więcej na str. 21



Fot. J. Burdz

Promocja zbioru pieśni ludowych Zamagurza Spiskiego na niedzickim zamku, więcej na str. 24



O wykorzystaniu funduszy unijnych na rozwój gospodarczy swojego regionu przez lokalne grupy działania w Portugalii i Niemczech czytaj na stronie 26-27

Numer Gazety współfinansowany ze środków
Programu Leader+
Szerzej o Programie Leader+ piszemy wewnątrz numeru


Stowarzyszenie
Rozwoju Spisza i Okolicy



*Zdrowio prze Rodziny
godnyj świynceliny
swojskom kielbasecke
krzonu odróbecke
i piyknie przybranyf
jojek maluwanyf
do tego w niedziele
gorzołki niewiele
za to duzy kołoc
w tóm
Wielkom Niedziele*



Idzie wiosna

Od wielu lat zwiastunem nadchodzącej wiosny były w wielu gospodarstwach wykoty owiec. Miło było patrzeć jak śnieżno białe jagniątka „myrdały” ogonkami zachwycając się mlekiem mamy-owcy. Kiedy przylatują szpaki zbliża się czas na pierwsze wiosenne wyjście na pastwisko, z którym wiąże się wiele starych zwyczajów. Ogromny ładunek emocjonalny nadal towarzyszy wiosennemu redykowi, kiedy bacowie zabierają od gazdów owce na sezonowy wypas. Teraz dochodzą do tego niezwykle smutne „skupy” jagniąt. W tym roku trzeba z „maluchami” jechać do Leśnicy lub na Bańską. Ceny niestety od kilku lat ani drgną.

Niezwykły wymiar przed każdym sezonem wypasowym miało poświęcenie ognia i wody. Dla wygody na baczówkę zabierano wodę poświęconą w czasie świąt Wielkanocy, a poświęcony ogień przenoszono i przechowywano za pomocą wysuszonej huby.

Zwyczaj ten pielęgnuje nadal corocznie Związek Hodowców Owiec, a bacowie w niedzielę „po Wojciechu” spotykają się, aby modlić się o powodzenie, o pogodę, o dobrych juhászów itd. Jest jakimś znakiem czasu, że wspiera ich ks. kustosz ludźmierskiego sanktuarium, którego nazwisko brzmi nie inaczej tylko Juchas. Rozglądają się wokół siebie bacowie, gdyż jest ich coraz mniej. W tym roku braknie w towarzystwie Władysława Szyszki Goliosa z Rzepisk, niezwyklego spiskiego bacy, ale też i muzykanta. W czasie mszy świętej przed ołtarz jako dary ofiarne przynoszone są wyroby owczarskie oraz żywe jagniątko. Po mszy świętej możemy uczestniczyć w ceremonii poświęcenia symbolicznego kierdela owiec z jagniątkami. *JBK*

WEJŚCIE POLSKI DO OBSZARU SCHENGEN

Na obszarze tym zostały zniesione kontrole na wewnętrznych granicach państw – sygnatariuszy obszaru Schengen. Nie wszystkie kraje Unii Europejskiej są członkami tego obszaru. Poza układem pozostają Wielka Brytania i Irlandia chociaż są członkami UE, natomiast w skład Obszaru Schengen wchodzi Norwegia i Islandia, które nie wstąpiły do Unii Europejskiej.

Ruch osobowy w granicach O.S. kontrolowany jest przez Schengenński System Informacyjny (SIS), który jest jego główną częścią składową. Centralę systemu stanowi komputer zainstalowany w Strasburgu, w którym przechowywane są dane osób niepożądanych na terenie państw sygnatariuszy układu z Schengen.

Zasadniczym celem systemu jest zapewnienie bezpieczeństwa państwom sygnatariuszom po zniesieniu kontroli na granicach wewnętrznych i wzmocnienie kontroli granic zewnętrznych. Jest to pierwszy w Europie policyjny system opracowywania danych, w którym policja każdego kraju może automatycznie przekazywać informacje do komputera w Strasburgu.

W systemie zapisywane są dane:

- osób, które są poszukiwane i grozi im kara pozbawienia wolności,
- osób, które muszą stanąć przed sądem w charakterze świadków i którym nie można było doręczyć wezwania,
- osób, które są obserwowane przez policję, włącznie z osobami wymagającymi ochrony,
- obcokrajowców z państw trzecich, którym odmawia się prawa wjazdu do Obszaru Schengen

SIS jest monitorowany przez Wspólną Władzę Nadzorczą, będącą niezależnym organem, składającym



się z osób zajmujących się ochroną danych osobowych w państwach Obszaru Schengen.

W przyszłości system SIS ma zostać rozbudowany, w którym, oprócz dotychczasowych informacji, mają pojawiać się zdjęcia, odciski palców, a nawet zapis kodu DNA (źródło: Leksykon Unii Europejskiej- autor Iwona Kienzler, wydawnictwo „Świat Książki”).

Na granicy Niedzica – Łysa nad Dunajcem odbyło się oficjalne, uroczyste przyjęcie Polski do strefy Schengen – popularnie nazwane zniesieniem granicy na południu i zachodzie Polski. Z tej okazji przemówienia do zgromadzonych polskich i słowackich uczestników wygłosili przedstawiciele władz sąsiedzkich jednostek administracyjnych, to jest wójt Gminy Łapsze Niżne Paweł Dziuban oraz primátor miasta Spiska Stara Wieś Jozef Harabin.

W spotkaniu wzięli udział: Przewodniczący Rady Transgranicznego Związku Euroregion Taury z siedzibą w Nowym Targu –



Wendelin Haber oraz Przewodniczący Rady Regionu Tatry z siedzibą w Kieżmarku – Ivan Budiak.

Na przejściu granicznym przepiłowano symboliczny szlaban graniczny, a następnie zapalono wspólną watrę. Wystąpiły zespoły regionalne i kapele ludowe polskiego i słowackiego Spisza.

Zmarznięci uczestnicy spotkania podziwiali również wystrzeliwane kolorowe ognie sztuczne. Organizatorzy spotkania zapewnili uczestnikom gorący posiłek i mocno schłodzony szampan (na zdrowie).

Na granicy pojawiły się też dwie jednostki straży pożarnej z Niedzicy.

W czasie rozmów z uczestnikami spotkania usłyszałem obawy o bezpieczeństwo przygranicznych miejscowości. Ludzie przyzwyczajeni do „opieki” przez straż graniczną mają obawy pojawiania się u nich różnego rodzaju przestępców.

Osobiście dziękuję Opatrzności za to, że mogłem dożyć – w moim odczuciu – wspaniałej chwili likwidacji zmyślnego przekraczania granicy. Na skutek powojennej emigracji mojej rodziny – rodziców i rodzeństwa – do Czechosłowacji zostałem przedzielony od nich granicą, którą było mi bardzo trudno przekroczyć, nawet w momentach dla mnie smutnych i bolesnych.



Gdy w 1951 r. zmarła w Żakowcach na Słowacji moja mama, zdobywszy po ciężkich bojach przepustkę upoważniającą do przekroczenia granicy, udałem się wraz z siostrami mojej mamy na pogrzeb do Żakowiec. Na granicy w Niedzicy zostaliśmy, z nieznanymi nam powodów, przetrzymaliśmy przez kilka godzin, co spowodowało, że nie zdążyliśmy przybyć na pogrzeb w określonym czasie.

Cały mój żal wyplakałem na świeżo usypanej mogile mojej przedwcześnie zmarłej Rodzicielki, której nie mogłem osobiście pożegnać.

W następnych latach, przekraczając granicę polsko-czechosłowacką a następnie polsko-słowacką, odczuwałem stale, że w oczach stróżów granicznych jestem śmieciem, którym można bezkarnie pomiatać.

Obecnie, po otwarciu granicy, czuję się jak ptak wypuszczony z klatki na wolność. Ale, niestety, zabrakło mi już moich najbliższych, których mógłbym teraz swobodnie odwiedzać.

*Tekst i zdjęcia
Franciszek Payerhin*

Z wędrówek po Spiszu

Kilka lat temu moja uczennica Jadwiga Wnentrzak napisała artykuł o młynie – tartaku w Kacwinie. W tym czasie wyjechała z rodziną za wielką wodę do Stanów Zjednoczonych. Po mimo upływu czasu postanowiliśmy zamieścić jej myśli, które skreśliła jako uczennica szkoły podstawowej w Niedzicy.
E.L.

Na naszym pięknym Spiszu jest bardzo wiele cennych zabytków. Mnie bardzo zainteresowała historia młyna w Kacwinie. Postawiłam sobie za cel dowiedzieć się kto i w którym roku przyczynił się do jego budowy?

Młyn z drugą jego funkcją tartakiem wodnym, wzniesiony został na wysokim brzegu Kacwińskiego Potoku, poniżej wodospadu. Wybudowała go około 1650 roku możnawładcza rodzina z niedzickiego zamku.

Tartaki i młyny o podobnej funkcji zostały wybudowane także w Niedzicy i w Łapszach Niżnych. Ze starych zapisków jakie zachowały się na plebani w Kacwinie (LIBER BAPTISATORUM CONIUGATORUM DEFUNCTORUM ECCLESIALE KACVINENSIS IN DIOECESI STRGOMENSI AB ANNO SALUTIS 1679) dowiadujemy się o sprzedaży działki po przeciwnej stronie tartaku za rzeką, wodospadem przeznaczoną pod uprawę przez proboszcza

parafii Wszystkich Świętych w Kacwinie. Młyn – tartak służył miejscowej ludności. Był przekazywany w dzierżawę rodzinom, aż do początku XX wieku. Z opowieści starszych ludzi dowiedziałam się, że właścicielami młyna były takie rodziny jak: Szyszkowicze (druga połowa XVIII wieku), następnie Bryniarscy z Nowego Targu (pierwsza połowa XX w.), potomkowie ich obecnie mieszkają w Niedzicy. W 1934 r młyn przeszedł w dzierżawę w ręce pana Andrzeja, który miał go w posiadaniu do 1960 r. W tym bowiem czasie rodzina Rataj otrzymała młyn na własność.

Czas pozostawił duże zmiany, dawniej była to okazała budowla. Specjalna drewniana rynna odprowadzała z niego wodę na potężne koło, które stanowiło główny element tartacznego napędu. Urządzenia te było widać z mostu na Kacwińskim Potoku. Cóż dziś widzimy dolną część konstrukcji na wpół zbutwiałą, porośniętą mchami i wodnymi porostami.

Owszem romantyk może zachwycić się, a zwłaszcza zimą kiedy wszystko pokryte jest sopłami lodu i zastygłym wodospadem. Dziś nasz wzrok nadaremnie będzie szukał koła wodnego, gdyż w czasie powodzi w lipcu 1997 r. zabrały go wezbrane fale Kacwińskiego Potoku. Dawną świetność młyna możemy już tylko podziwiać na starych fotografiach.

Jadwiga Wnentrzak

W lodowym kożuchu

Niektóre zjawiska przyrody ukazują się nam zupełnie w innym świetle, gdy spoglądamy na nie o innej porze roku. To, co zachwycało latem paletą barw, zimową porą nadal zwraca naszą uwagę, lecz już nie różnorodnością kolorów tylko blaskiem bieli, głębią szarości lub przejrzystością lodu.

Rzeki, potoki, strumyki są przykładem tych elementów krajobrazu zimowego, które spowite w zimowym śnie zaledwie dają o sobie znać cichym, ledwie słyszalnym szmeraniem. To spokojne mruczenie może się jednak zmienić w groźne pohukiwanie, kiedy wiosną, latem lub jesienią te ciekły wodne unoszą z prądem swej toni hektolitry spienionej, nieraz deszczowej wody.

Na potoku Kacwinianka można było do niedawna podziwiać stary młyn–tartak wzniesiony na wysokim brzegu rzeki, poniżej wodospadu zwanego Mynarką Banią. Drewnianą rynną strumień wody spadał prosto na koło, stanowiące kiedyś główny element tartacznego napędu. Cała konstrukcja używana była jeszcze w latach osiemdziesiątych. Niestety, obiekt uległ znacznemu uszkodzeniu jesienią 1998r., kiedy wraz z nadejściem ulewnych deszczów woda zabrała koło tartaczne.



Wygląd młynu-tartaku, jaki pozostał nam w pamięci, został utrwalony na wielu zdjęciach, szkicach, obrazach, jak również w filmach dokumentalnych i fabularnych. Obiekt za czasów swej świetności zachwycał swym widokiem nie tylko mieszkańców Kacwina, ale i wielu przyjezdnych. Latem przyciągał szumem przelewającej się wody, która rozpryskiwała się w tęczęjowej poświacie. Z kolei zimą zastanawiał surowością sopli lodowych pokrywających cały młyn.

Beata Magiera

Rok Niepodległości

Sejm Rzeczypospolitej ogłosił rok 2008 Rokiem Niepodległości. Uchwałę w tej sprawie posłowie przyjęli przez aklamację. „Sejm RP pamiętając o tych wszystkich, którzy walczyli i trudzili się w służbie Ojczyzny, oddając hołd Jej twórcom i obrońcom oraz kontynuując ich dzieło, ogłasza rok 2008 Rokiem Niepodległości” - czytamy w sejmowej uchwale.

Intencją posłów jest, by obchody Roku Niepodległości były okazją do „dzielenia się z młodymi Polakami wiedzą o przeszłości” oraz przyczyniły się do „upowszechnienia przekonania, że wolna Polska wciąż wymaga i nadal będzie wymagać naszej wspólnej troski i pracy”. Jest rzeczą ważną, aby sprawę „Niepodległości” przybliżyli uczniom nauczyciele we wszystkich szkołach. W uchwale posłowie przypominają, że 220 lat temu,

6 października 1788 roku, Sejm Wielki rozpoczął prace, których finałem była Konstytucja 3 maja - „pierwsza, wielka próba uratowania niepodległości Rzeczypospolitej”. „Dopiero jednak 11 listopada 1918 roku dopełnił się akt odrodzenia niepodległej, suwerennej i wolnej Rzeczypospolitej Polskiej jako państwa sprawiedliwego, demokratycznego i równego wśród równych w Europie” - napisano w uchwale.

Także w Małopolsce, na Podhalu, Spiszu i Orawie władze państwowe, samorządowe i organizacje społeczne przygotowują się do uczczenia tej pięknej Roczniicy. Jest to okazja aby godnie zmanifestować naszą miłość do Polski i szacunek do symboli narodowych. Niech w naszych domach w święta narodowe gości radość i duma z biało-czerwonej flagi, a na naszych ustach pojawi się słowo Ojczyzna, nieraz jakoś wstydliwie wymawiane. Ważne jest też, aby w tym świętowaniu nie powtarzać starych błędów i złych nawyków, o których pisał nasz poeta Jan Kasprzowicz.

Zarząd Związku Polskiego Spisza.

SETNE URODZINY NAJSTARSZEJ MIESZKANKI ŁAPSZ NIŻNYCH

20 grudnia 2007 roku swoje setne urodziny obchodziła Pani Agnieszka Dyda z domu Molitorys. Najstarsza mieszkanka Łapsz Niżnych mieszka przy ulicy Długiej obok mostu na rzece Łapszance, razem z córką Panią Heleną Karkoszką. Pani Agnieszka Dyda wychowała pięcioro dzieci, dochowała się 12 wnuków, 38 prawnuków i 4 praprawnuków.

Urodziła się 20 grudnia 1907 roku w Kacwinie. W 1936 roku wyszła za mąż za Wojciecha Dydę, pochodzącego z Krościenka, a od 1926 roku będącego kowalem w ówczesnym dworze w Łapszach Niżnych. Stąd wśród okolicznych mieszkańców znany był jako dobry fachowiec - pański kowol. Kuźnia znajdowała się wtedy za starą drogą koło rzeki. Potem przy domu, który w 1927 roku wybudował nieopodal Wojciech Dyda. Tym samym dom ten należy do jednych z najstarszych we wsi.

Nasza jubilatka pomimo lat ma się bardzo dobrze i ku zaskoczeniu młodych czyta gazety bez okularów. Czytanie nie tylko gazet, ale i książek jest jednym z ulubionych jej zajęć. Pani Agnieszka bardzo lubi jeść jabłka i cieszy się dobrym zdrowiem, co byłoby potwierdzeniem starego powiedzenia: „jedno jabłko dnia każdego i doktora nie trzeba żadnego”.

Jako mała dziewczynka uczęszczała do szkoły powszechnej w Kacwinie gdzie uczyła się języka słowackiego i madziarskiego (węgierskiego) - dziś po latach potrafi rachować w języku węgierskim i pamięta parę

zwrotów. Podczas II wojny światowej jak większość mieszkańców okolicy uciekała z rodziną na pobliskie Łazy. W jej domu znajdowała się niemiecka radiostacja, pamięta też jak Niemcy przygotowywali wysadzenie mostu w powietrze, które na szczęście się nie udało.

Z tych ciężkich czasów zastało też Pani Agnieszce jedno ciekawe wydarzenie. Podczas wojny gdy Niemcy zajęli wieś, do ich domu trafił niemiecki żołnierz pochodzący ze Śląska. Kiedy zobaczył na ścianie wiszący obraz Matki Bożej Piekarskiej powiedział do jej rodziny: „nic wam się nie stanie” i pomagał potem rodzinie w zbieraniu dobytku w ucieczce na Łazy.

Jedna z najstarszych mieszanek Spisza pamięta świat sprzed lat, który odchodzi w przeszłość, stając się historią. Dla nas są to odległe czasy, o których trzeba pamiętać.

Na ścianie w jej domu wisi stary, ale bardzo ładny obraz - patronki naszej jubilatki. Życzymy wszyscy Pani Agnieszce Dyda - zdrowia i opieki ze strony jej patronki - św. Agnieszki i błogosławieństwa bożego na przyszłe lata.

Z okazji setnych urodzin specjalne życzenia skierował też do pani Agnieszki Wójt Gminy Łapsze Niżne Paweł Dziuban.

bk



Samorządowcy z Kociewia na Spiszu

W dniu 5 października 2007 roku Gmina Łąpsze Niżne podpisała z Gminą Zblewo porozumienie o współpracy. Mając na celu aktywizację wspólnot samorządowych gmin -stron porozumienia postanowiły: rozwijać współpracę w dziedzinie szkolnictwa i edukacji, w tym realizować projekty wymiany młodzieży i nauczycieli; propagować i promować rozwój wymiany turystycznej między obydwooma regionami; wspierać współpracę kulturalną, polegającą, między innymi na wymianie zespołów i artystów, udziale w festiwalach i imprezach kulturalnych.



*Akt podpisania porozumienia -
w środku Wójtowie
a po bokach Przewodniczący Rad*

Na uroczystość podpisania porozumienia do Zblewa została zaproszona 10 osobowa delegacja z naszej Gminy. W jej skład weszli przedstawiciele samorządu gminnego oraz urzędu gminy. Na trasie przejazdu do Zblewa delegacja złożyła wizytę w zaprzyjaźnionej Gminie Olsztyniek, z którą porozumienie zostało zawarte w 2003 r.

Nie musieliśmy długo czekać na rewizytę delegacji z Gminy Zblewo, gdyż w dniach 10-13 stycznia 2008 zawitała do nas w składzie: Wójt, Przewodniczący Rady Gminy, Pracownik ds. Promocji, Dyrektorzy Szkół, przedsiębiorca, zespół dziecięcy „Brzady”



Spotkanie delegacji w Gimnazjum Łąpszach Niżnych

oraz zespół kabaretowy „Ciężko było, będzie lżej”. Celem tej wizyty było omówienie wymiany młodzieży szkolnej, udział kociewskich zespołów regionalnych w Spiskich Zwykach oraz wymiana regionalnych zespołów.

Pierwszym etapem wizyty było spotkanie w Gimnazjum, na które zostali zaproszeni dyrektorzy szkół z naszej Gminy oraz Pani Dyrektor GOK-u z Niedzicy. Uczestnicy delegacji zapoznali się historią Gimnazjum oraz z charakterystyką regionu Spisza. Następnie omówiona została wymiana młodzieży szkolnej oraz udział w imprezach kulturalnych.

Kolejny etap wizyty obejmował bezpośrednie spotkania z przedsiębiorcami: Markiem Kowalczykiem - „PINEA” Budowa Domów w Łąpszach Niżnych; Katarzyną Zajączkowską - Piekarnia w Łąpszach Niżnych; Stefanem i Ireną Kiedziuch - Wypiek ciast w Łąpszach Wyżnych. Uczestnicy zwiedzali również: elektrownię wodną w Niedzicy, Zamek Dunajec oraz halę sportową w Niedzicy.

Głównym punktem wizyty był występ kociewskich zespołów w „Spiskich Zwykach”. Jeden z nich - zespół kabaretowy „Ciężko było, będzie lżej” - zabawił publiczność, która nagrodziła go gromkimi brawami. Drugim zespołem był zespół dziecięcy „Brzady”, który zaprezentował scenki i przyspiewki kociewskie.

Dla uczestników delegacji zorganizowano także wycieczkę na Słowację do Smokowca, gdzie kolejką wyjechali na Hrebeniok i tam zachwycali się pięknymi widokami na Tatry oraz do Szczawnicy, gdzie dokonano drobnych zakupów regionalnych.

Naszym gościom długo pozostanie ten pobyt na Spiszu w pamięci, są zauroczeni naszym regionem, a przede wszystkim bogatą kulturą oraz walorami turystycznymi.

Jak widać nawiązana współpraca między gminami przynosi już owoce. Zostaliśmy zaproszeni na X Przegląd Orkiestr Dętych oraz Festyn Kociewski w Zblewie, natomiast oni przyjeżdżają do nas na Spiską Watrę.

Celina Wnęczak

Zdanie sprawy z włodarzenia – Gmina Łapsze Niżne

Rozmowę z wójtem gminy Łapsze Niżne Pawłem Dziubanem z okazji upływu pierwszego roku pracy na stanowisku wójta przeprowadził Franciszek Payerhin

Panie Wójcie – co Pan musiał uczynić, aby zrealizować zapowiedziany przez Pana i ustalony Uchwałą Rady Gminy plan zamierzeń na 2007r ?

Pierwszy rok mojej kadencji wymagał uporania się ze znalezieniem środków finansowych na zapłacenie zobowiązań zaciągniętych przez poprzedniego włodarza gminy a nie zaplanowanych w budżecie 2007 roku. Jedynym rozwiązaniem było zaciągnięcie kredytu bankowego w kwocie 380 000 zł, który umożliwił pokrycie zobowiązań z 2006 roku w kwocie 180 000 zł oraz zobowiązań bieżących.

Rok 2007 zamknęliśmy bez zobowiązań płatniczych na rok 2008, z wyjątkiem środków umieszczonych w pozycji środków niewygasających.

Zapowiadał Pan twardy bój o pozyskanie zewnętrznych środków finansowych . Co Pan zdołał wywalczyć ?

Pomimo odgórných opóźnień związanych z uruchomieniem Programów Operacyjnych udało mi się pozyskać kwotę 560 000 zł na inwestycje drogowe, oświatowe i inne działanie z zakresu kultury i oświaty.

Jakie inwestycje wykonano na obszarze gminy Łapsze Niżne?

Na prace wykonane w ramach planu „Inwestycje drogowe na drogach gminnych” wydaliśmy łącznie 1.020.124 zł. W ramach tej kwoty wykonaliśmy prace w miejscowościach:

Frydman:

- wykonanie parkingu przy Zespole Szkół o pow. 420,0 m² – 29 923,87 zł
- remont cząstkowy nawierzchni – 4.339,70 zł

- bieżący remont dróg polnych we Frydmanie – 2.500 zł

Niedzica Zamek:

- remont drogi o nazwie lokalnej „Między Skałki” na odcinku 150,0 m – 41.570,00 zł

Niedzica:

- remont drogi ul. Św. Rozalii na odcinku 190 m – 70.061,00 zł w tym do wykonania do 30.05.2007r. roboty na kwotę 6.165,00 zł
- remont cząstkowy nawierzchni – 12.552,40 zł

Kacwin :

- remont ul. Spiskiej na odcinku 120,0 m I etap – 27.005,00 zł
- remont ulicy Spiskiej na odcinku 83,0 m II etap – 84.000,00 zł w tym dotacja z Biura ds. Usuwania Skutków Klęsk Żywiolowych w wysokości 50.000,00 zł
- remont ulicy Glinik na odcinku 300,0 m – 82.167,00 zł
- remont ulicy Jana Pawła II na odcinku 200 m oraz ulicy Słonecznej na odcinku 80,0 m – 84.346,00 zł

Łapsze Niżne :

- remont ulicy Leśnej na odcinku 110,0 m I etap – 48.360,00 zł
- remont ulicy Leśnej na odcinku 350,0 m II etap – 112.580,00 zł w tym dotacja z Biura ds Usuwania Skutków Klęsk Żywiolowych w wysokości 50.000,00 zł
- remont ulicy Nadwodniej na odcinku 180,0 m – 20.923,00 zł
- remont ulicy Ogrodowej na odcinku 90,0 m – 26.549,00 zł
- remont ulicy Wiśnierskiego na odcinku 600,0 m – 142.483,63 zł w tym dotacja z Funduszu Ochrony Gruntów Rolnych w wysokości 65.170,00 zł
- remont cząstkowy nawierzchni – 23.049,80 zł

Łapsze Wyżne:

- remont ulicy Zielonej na odcinku 150,0 m – 84.330,00 zł

- remont cząstkowy nawierzchni – 8.468,90 zł

Łapszanka:

- remont drogi o nazwie lokalnej „Stara Droga” na odcinku 100,0 m – 49.998,06 zł

Trybsz :

- remont ul. Za Wodą na odcinku 180,0 m – 62.044,00 zł
- remont mostu na ul. Za Wodą – 5.372,88 zł

Inwestycje oświatowe:

- remont ogrodzenia placu przy Szkole Podstawowej w Łapszach Wyżnych – 49.972,86 zł
- remont budynku Szkoły Podstawowej w Łapszance – 111.561,80 zł
- remont dachu na budynku przedszkola w Łapszach Niżnych – 34.640,00 zł
- wymiana stolarki okiennej i drzwiowej w Szkole Podstawowej w Trybszu – 38.784,00 zł
- wyposażenie sali gimnastycznej w Niedzicy – 58.072,00 zł
- projekt sali gimnastycznej w Kacwinie – 70.760,00 zł
- drobne roboty remontowe w budynku Szkoły Podstawowej w Kacwinie – 28.467,26 zł
- drobne roboty remontowe w budynku Szkoły Podstawowej w Niedzicy – 12.204,76 zł
- drobne roboty remontowe w budynku Szkoły Podstawowej w Falsztynie – 16.725,91 zł

**RAZEM INWESTYCJE
OŚWIATOWE – 421.188 zł**

Inwestycje w OSP

- roboty wykończeniowe w garażu przy remizie OSP w Niedzicy Zamek – 38.315,81 zł
- dokumentacja projektowa oraz roboty budowlane w garażu przy remizie OSP w Trybszu – 81.503,72 zł
- wymiana stolarki okiennej w remizie OSP w Łapszach Wyżnych – 25.977,46 zł

- wykonanie zbiorników przeciwpożarowych w Łapszach Niżnych – 33.149,76 zł
- zlecenie przygotowania dokumentacji projektowej na budowę remizy OSP we Frydmanie – 41.000 zł
- wymiana bramy garażowej w remizie OSP w Falsztynie – 6.000 zł

RAZEM INWESTYCJE OSP

– 178.946, 75 zł

Inwestycje oświetlenia ulicznego:

- budowa sieci oświetlenia ulicznego drogi „Dworska” w Falsztynie – 70.542,51 zł
- rozbudowa oświetlenia ulicznego ul. Miodowej w Niedzicy – 4.065,63 zł
- rozbudowa oświetlenia ulicznego ul. Św. Floriana w Łapszach Wyżnych – 3.473,77 zł
- rozbudowa oświetlenia ulicznego ulicy „ Sobieskiego” we Frydmanie – 9.249 zł
- wykonanie oświetlenia placu przy budynku wielofunkcyjnym we Frydmanie – 3.931,55 zł
- projekt rozbudowy oświetlenia ul. 3 Maja w Niedzicy – 9.000,00 zł
- rozbudowa oświetlenia ulicznego drogi „ Na Błachuty” w Falsztynie – 2.991,81 zł

RAZEM INWESTYCJE OŚWIETLENIA ULICZNEGO – 94.005,27 zł

Inwestycje sportowe:

- przebudowa boiska sportowego w Łapszach Niżnych – 111.439,11 zł

Inwestycje ochrony zdrowia:

- opracowanie dokumentacji projektowej rozbudowy Ośrodka Zdrowia w Łapszach Niżnych wraz z wnioskiem aplikacyjnym – 130.000 zł (wciąż czekamy na odpowiedź w sprawie akceptacji lub odrzucenia wniosku)
- przebudowa kotłowni w budynku Ośrodka Zdrowia w Łapszach Niżnych – 332.000,00 zł

RAZEM INWESTYCJE OCHRONY ZDROWIA- 462.000 zł

Inwestycje wodociągowe :

- rozbudowa sieci wodociągowej w ciągu ulicy Słonecznej we Frydmanie – 17.422,19 zł
- projekt rozbudowy sieci kanalizacyjnej w Trybszu – 43.920,00 zł
- zlecenie przygotowania dokumentacji projektowej sieci wodociągowej i ka-

nalizacyjnej na ulicy Długiej we Frydmanie - 14.200 zł

- zlecenie przygotowania dokumentacji projektowej sieci wodociągowej „Pod Białą Skalą” w Niedzicy – Zamku – 15.000 zł
- zlecenie przygotowania dokumentacji projektowej sieci wodociągowej do sali gimnastycznej w Niedzicy – 14.000 zł

Inwestycje przygotowujące Gminę do pozyskiwania MRPO i PROW na lata 2008- 2013:

- aktualizacja Planu Rozwoju Lokalnego dla Gminy – 4.000 zł
- przygotowanie Planu Rozwoju Miejscowości dla Frydmana – 3.000 zł
- przygotowanie Planu Rozwoju Miejscowości dla Falsztyna – 3.000 zł
- przygotowanie Planu Rozwoju Miejscowości dla Niedzicy Zamku – 3.000 zł
- przygotowanie Planu Rozwoju Miejscowości dla Niedzicy – 3.000 zł
- przygotowanie Planu Rozwoju Miejscowości dla Kacwina – 3.000 zł
- przygotowanie Planu Rozwoju Miejscowości dla Łapsz Wyżnych – 3.000 zł
- przygotowanie Planu Rozwoju Miejscowości dla Łapszanki – 3.000 zł
- przygotowanie Planu Rozwoju Miejscowości dla Trybsza – 3.000 zł

Niektóre plany rozwoju miejscowości były finansowane ze środków Lokalnej Grupy Działania jaką jest Stowarzyszenie Rozwoju Spisza i Okolicy.

Modernizacja budynku Urzędu Gminy:

- 32.000 zł

Środki pozyskane na realizację zajęć pozalekcyjnych w ramach wyrównywania szans w szkołach z terenu Gminy:

- 132.000 zł

Środki pozyskane we współpracy z Gminną Biblioteką Publiczną na realizację Programu Rzeczpospolita Internetowa:

- 15.000 zł plus pakiet multimedialny na kwotę 5.000 zł oraz 5 komputerów

Środki pozyskane na prowadzenie dwóch świetlic profilaktyczno- wychowawczych w Łapszach Wyżnych i Łapszach Niżnych:

- 14.000 zł

Środki pozyskane na wyposażenie trzech Świetlic profilaktyczno- wychowawczych w Kacwinie, Niedzicy i Frydmanie:

- 30.000 zł

Przygotowanie koncepcji rozbudowy wzniesienia Kuraszowski Wierch na cele rekreacyjno- turystyczne:

- 19.000 zł

Inwestycje romskie:

- przebudowa budynku Pana Jakuba Mirga zam. Trybsz ul. Św. Trójcy 25 – 109.750,00 zł



Pejzaż z okolic Łapsz Niżnych

- roboty w budynku Pana Jana Pałki zam. Niedzica ul. Nadwodnia 8 – 32.000 zł

RAZEM INWESTYCJE ROMSKIE – 141.750 zł w tym dotacja z Programu na Rzecz Społeczności Romskiej w Polsce w wysokości 135.000,00 zł

Przedstawiony fragment sprawozdania pozwala w jakimś stopniu zorientować czytelników gazety „Na Spiszu” w proporcjonalności podziału środków finansowych w gminie Łapsze Niżne.

Proszę poinformować czytelników o wprowadzonych zmianach organizacyjnych w urzędzie gminy.

W protokole pokontrolnym gminy z roku 2003 zalecono wydzielenie z Urzędu Gminy samodzielnych jednostek organizacyjnych jak Ośrodek Kultury, Biblioteka Gminna itp. Zalecenie to miało być zrealizowane w roku 2004, lecz z nieznanych mi powodów tego nie uczyniono. Dopiero nowa władza gminna wykonała ten nakaz w 2007 r. Ponadto okazało się, że z powodu małej przejrzystości finansów publicznych w zakresie wydatków oświatowych należało utworzyć Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Szkół (ZEAS), który ma zajmować się szczegółową kontrolą wydatków w poszczególnych jednostkach oświatowych, aby zapewnić przejrzystość finansową w szkołach, zgodnie z obowiązującą ustawą.



Zimowy widok z zamku niedzickiego na zaporę

Powołałem ZEAS z siedzibą w Urzędzie Gminy poprzez wydzielenie pracowników Urzędu do realizacji zadań ZEAS-u. Kierownictwo Zespołu powierzyłem kierownikowi referatu organizacyjnego w wymiarze ½ etatu.

Drugą zmianę, po analizie finansowej, wprowadziłem z dniem 1.I.2008 r. Powołałem Zespół Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej (ZGKiM), który będzie się zajmował, między innymi, gospodarką komunalną, utrzymaniem czystości na terenie gminy, gospodarką wodną i wodno-ściekową. Ściekową w zakresie sprawozdawczości a wodną w zakresie sprzedaży i dostarczania mieszkańcom wody.



Kościół parafialny we Frydmanie

ZGKiM będzie też miał opieką nad budynkami komunalnymi jak budynek Ośrodka Zdrowia w Łapszach Niżnych, budynek wielofunkcyjny we Frydmanie, budynek Biblioteki Gminnej w Łapszach Niżnych, budynek poczty w Niedzicy.

Pozostałe budynki gminne są już pod opieką różnych innych jednostek organizacyjnych – np. GOK-u, czyli jednostek wyodrębnionych z gminy.

W zakładzie tym powiększono ilość etatów i w drodze konkursu powołano kierownika na razie na okres 1 roku.

Kierownik ZGKiM zatrudnia referenta i główną księgową na część etatu, przejął pod swoją opiekę wszystkich konserwatorów, którzy obsługiwali dotychczas budynki komunalne jak również przejął pracowników związanych z obsługą wody. Aktualnie w swoich zasobach ma 8 pracowników – konserwatorów, którzy mają poszerzony zakres czynności o utrzymanie czystości na przystankach, odśnieżanie niektórych odcinków chodników, utrzymanie czystości wokół budynku urzędu gminy, zapewnienia dostaw paliwa, energii do budynków gminnych, a w okresie letnim udrażnianie przepustów wodnych, czyszczenie przepustów, wykaszanie skwerów itd. Statut ZGKiM wyszczególnia wszystkie zadania do wykonania. ZGKiM jest zlokalizowany w budynku GOK-u w Niedzicy i w pomieszczeniu na ujęciu wodnym. ZGKiM zostanie wyposażony w samochód i wyposażony w sprzęt niezbędny do realizacji jego zadań.

W przyszłości ZGKiM zajmie się również zbierką śmieci od mieszkańców oraz segregacją odpadów komunalnych.

Czy na zakończenie naszej rozmowy chciałby Pan jeszcze coś dodać ?

Chcę przekazać informację, że gmina otrzymała środki finansowe na zakup samochodu – busa na dowóz dzieci niepełnosprawnych do Nowego Targu.

Życzę Panu nowych sukcesów.

Dziękuję za rozmowę

Historia zaklęta w tradycji czyli życie codzienne na Spiszu

O życiu mieszkańców naszej wsi wiemy z opowiadań dziadków.

Są to informacje sięgające końca XIX wieku, ale najczęściej dotyczą wieku XX. Życie to wyznaczały pory roku, święta kościelne i zwyczaje z nimi związane. Było w znacznym stopniu uzależnione od przyrody.

Początek roku liturgicznego to adwent. Był to szczególny czas, nie tylko ze względu na oczekiwanie świąt, ale i na zwyczaje wtedy obowiązujące. Zakończono już prace polowe. Podczas adwentu nie można było niczego robić z ziemią. Nie wożono także gnoju. Uważano bowiem, że i ziemi należy się odpoczynek po całorocznym wysiłku.

Za to adwent był czasem młócki. Młócono cepami lub kieratem, który zaprzęgano do koni. Tylko nieliczni gospodarze mogli pozwolić sobie na młócenie maszyną. A według tradycji należało „do Gód omłócić”. Gdy na to pozwalały warunki, to znaczy gdy była „sanica” gospodarze pracowali w lesie.

Wszyscy chodzili rano na mszę roratnią. Bardzo przestrzegano także postu. Aż trzy dni w tygodniu uważano za postne: środę, piątek i sobotę. W te dni nie podawano potraw mięsnych. Dbano o to, aby nawet jedno tłuste oko nie pojawiło się na potrawach – wcześniej garnki i naczynia służące do przygotowywania potraw wygotowywano. Ale nawet, gdy nie poszczono, jedzenie było skromne. Od lata, kiedy krowy dawały trochę więcej mleka, robiono zapasy z masła na zimę. Masło takie, zrobione w „kiernicce”, zasmażano i solono do smaku, umieszczano w „dzieżeczkach” czyli specjalnie w tym celu wykonywanych beczułkach. Pilnowano przy tym, żeby obrączka przytrzymująca deszczułki była drewniana, nie metalowa. W takiej dieży przetrzymywano również bryndzę. Nikt nie jadł masła tak jak dzisiaj czyli na kanapce. Masłem tym zasmażano zupy.

Potem przychodziło Boże Narodzenie. Zaczynało się Wigilią. Przez cały dzień nikt prawie nie jadł. Gospodynie piekły ziemniaki. Piekły je pod blachą, w skorkach. Potem podawały do jedzenia. Przyrządzały także czarną kawę paloną z żyta i cykorii. Podczas wieczerzy podawano takie potrawy, na jakie rodzinę było stać. Były to dania przygotowane z tego, co wyhodowano w gospodarstwie. Więc kapusta z grzybami, z grochem. Podawano też łazanki z makiem, który latem rósł między burakami.

W wigilię nie należało od nikogo niczego pożyczać. Gospodynie pilnowały, aby pranie nie zostało na sznurach. Mało kto w ten dzień odwiedzał sąsiada. Jeżeli już musiał, to nie mogła to być kobieta. Kobiety piekły „babę na grulowniku”, którą podawały w Boże Narodzenie. Boże Narodzenie to ogromne święto. Nie odwiedzano nawet najbliższej rodziny, spędzano cały dzień w gronie domowników. Było to tak wielce czczone święto, że gospodarze w tym dniu nie wyrzucali gnoja ze stajni, a gospodynie nie goto-

wały ani nawet nie zmiatały podłogi. A była ona zanoszona słomą, która wychodziła przecież z łóżek z sienników. W drugi dzień świąt można już było odwiedzać się. Działo się to jednak tylko w obrębie swojej wsi. Bardzo rzadko ktoś miał rodzinę w innej miejscowości, gdyż nie zawierano małżeństw poza Trybszem. Jeżeli zdarzał się taki związek, to nieczęsto, bo uważano, że do drugiej wsi żenią się lub wychodzą za mąż ci, co nic nie mają, to znaczy nie mają majątku. Na szczęście dzisiaj już tak nie myślimy.

Od Bożego Narodzenia rozpoczynał się karnawał czyli mięsopusty. Był to czas radości. W karnawale najczęściej odbywały się wesela. A wesele w Trybszu to wydarzenie nie tylko dla rodzin młodych, ale i dla całej społeczności. Wesela odbywały się we wtorki lub środy, około godziny 9. Była to pora dogodna dla wszystkich – gospodarze już odkarmili zwierzęta a gospodynie zdążyły z pracą w domu. W niedzielę przed weselem panna młoda przychodziła do kościoła w koronce z „wontrysu”, a pan młody



Turoń czyli baran w wykonaniu kolędników niżninolapszańskich

w kapeluszu z „wontrysowym piórkiem”. „Wontrys” to taki specjalny rodzaj nitki, coś w rodzaju dzisiejszej ozdobnej złotej nitki, na którą wieszamy bombki na choince. Kupowano go w Kieźmarku. Ale „wontrys” na wesele był biały. Z niego była uwita owa koronka i piórko. W Trybszu było kilka gospodyń, które to potrafiły robić. Po mszy młodzi zapraszali swoich drużbów na obiad. Drużbów w tym czasie było tylko dwóch i reprezentowali oboje młodych w przeciwieństwie do druhen. Druhen było tyle, ile było w rodzinie dziewcząt gdzieś od 15 roku życia. Po obiedzie drużbowie dostawali od młodych listę z zaproszonymi gośćmi, wódkę i szli zapraszać mieszkańców na wesele. Szli śpiewając. W każdym domu odśpiewywali przyśpiewkę i w ten sposób zapraszali. Przed obejściem, zanim weszli do czyjegoś domu śpiewali:

*Otwiroyj się bramo, otwiroyj się sama,
Bo tu idom chłopcy od młodego pana.*

Jeżeli któraś dziewczyna odmówiła któremuś z nich, to przechodząc obok jej domu śpiewali złośliwie:

*Jo z gory pojady, hamuwoł nie bedym,
Za tobom dziywcyno banuwoł nie bedym.
Sikiyreckom zacion, trzoska odleciała,
Całuje mnie w d... kieżeś mnie nie fciała.*

Po II wojnie zwyczaje te zaniknęły, pojawiły się poprawiny, a i wesela zaczęto urządzać coraz częściej w soboty.

W dzień wesela wszyscy wylegali na ulicę, żeby zobaczyć młodych. Najpierw orszak szedł do domu panny młodej. W drodze do kościoła drużby rzucały w stronę obserwujących „kołoce” czyli placki w rodzaju podplomyków, upieczone wcześniej w takiej ilości, żeby wystarczyło dla wszystkich po drodze. „Kołoce” takie piekło się na węglach szybko obracając, żeby się nie przypiekły. Podawano je na co dzień do różnych potraw. W kościele drużby stały rzędami aż po drzwi. Nie zakładały chustek na głowę, gdyż jako niezamężne, nie musiały tego robić. Ubierały za to odświętny strój. Samo wesele było okazją do śpiewu, tańca i rozmów. Na obiad kucharki podawały rosół z makaronem i kapustę. Nie było osobnych talerzy dla każdego, toteż biesiadnicy jedli ze wspólnych misek. Było przy tym śmiechu co niemiara. „Parobcy” czyli starsi chłopcy specjalnie dużo solili, wyjadali co lepsze kęski. Wykorzystywali trochę to, że dziewczęta się wstydzili. Po obiedzie na stole pojawiały się inne smakołyki. Jeżeli myślicie, że takie jak dziś, to jesteście w błędzie. Te rarytasy to jajecznicza na mące, która do niedawna w wielu domach była tradycyjnym niedzielnym śniadaniem, bryndza, słonina. Był pieczony chleb, a zamiast dzisiejszych tortów i ciastek – baby drożdżowe i „grulowniki”. Oczywiście nasi dziadkowie nie odbywali wesel bez alkoholu. Ale i tu zadowalano się tym, co wyrabiano domowym sposobem – bimbrem. Na weselu nikt nie podawał mięsa. Wesele miało swoje tradycje. Na wesele nie miały wstępu dzieci. Starsi chłopcy wypędzali je z wesela, więc rzadko które przychodziło. Bo wesele to była sprawa dorosłych. Z wieczora młodzi otrzymywali od swoich

gości prezenty „dor”. Były to skromne dary, ale też nikt nie oczekiwał drogich i kosztownych podarków. We wsi było dość biednie, ale ludzie chętnie uczestniczyli w weselach, chociażby ze względu na niewielkie wymagania „prezentowe”. Młodzi więc dostawali chustkę, kawałek materiału, czasem pieniądze.

Okolo północy mężatki sadzały pannę młodą na krzesło i dokonywały „cepowin”. Polegało to na tym, że zdejmowały młodej koronkę, zakładały czepiec i chustkę – delinkę. Żartując podsuwały młodej cedzarkę do ziemniaków, żeby się w niej przegłądała. Pan młody musiał żonę wykupić, oczywiście za alkohol. Wesele trwało najczęściej jeden dzień do rana. Jeżeli dziewczyna wychodziła za mąż za chłopaka z innej wsi, musiała się „odprowadzić” czyli pożegnać nie tylko z domownikami, ale i z domowymi sprzętami, na przykład z łyżkami.



Cepiny podczas wesela spiskiego w wykonaniu zespołu „Spiszacy” z Łapsz Niżnych

To cały czas karnawał. Był to także czas „chodzenia z kądzią”. Była zima, więc młode dziewczęta zbierały się w „kądzielnych izbach”. Wcześniej umawiało się ich kilka, do której wieczorem przyjdą i u kogo taką izbę urządzić. Gospodyni „kądzielnej izby” musiała ją wcześniej przygotować, wyczyścić lampę, ozdobić różowo- czerwona wycinanką. W zimie także przygotowywano len. Jesienią zebrany i wymoczony, przecierano na trojaczkach, a w zimie kobiety przędły. Z uzyskanych nitek na krosnach wyrabiano później lniane płótno, potrzebne do szycia ubrań i innych wyrobów gospodarskich, na przykład płacht do siania zboża na wiosnę. Do tej pracy zbierały się dziewczęta i kobiety wspólnie, aby razem porozmawiać i pośpiewać, spędzić czas w długie zimowe wieczory. I tu chłopcy robili im różne psikusy. Kiedy tylko widzieli, że dziewczęta rozeszły się do domów, aby coś zjeść, natychmiast motali lnianą kądziel po drzewach, po ziemi. Czasem nawet podpalały na krążku. Wtedy dziewczęta miały wykonać od nowa tę samą pracę. Inną czynnością były „prucki”. Polegały one na darciu pierza gęsiego w domach, w których także zbierało się kilka niewiast. Kawalerowie również i wtedy robili „na despet” czyli na złość – a to wpuścili ptaka do lampy,



W kądzielnej izbie - zespół „Spiszacy”, 1979

która natychmiast gasła, a to podlewali wodę na krzesła i siadająca dziewczyna miała mokrą spódnice, a to obracali suszące się na blasze kołcuny czyli sukniane buty, aby dziewczyny nie mogły rozpoznać swoich. Wszystkim tym żartom towarzyszył śmiech i radość.

Aż nadchodziły nieuchronnie ostatki. W domach, przeważnie pustych, Cygan Mirga grał od ostatniej niedzieli karnewału aż do „wstępnej środy” czyli środy popielcowej. Z muzyką nie było żadnego problemu. Wielu mężczyzn umiało grać na skrzypcach i basach.

Podczas ostatków młodzież się bawiła, a zamężne kobiety przygotowywały się do postu. Popiołem szorowały garnki, żeby ani jedno tłuste oko nie pojawiło się na potrawach postnych. Należy przy tym pamiętać, że o ile w adwencie poszczono trzy dni w tygodniu, to w poście całe czterdzieści dni. W tak „wycuchanych” garnkach gospodynie gotowały kwaśnicę z jajkiem roztrzepanym. Była to zupa na oleju lnianym. W ogóle postne potrawy przygotowywało się na takim oleju. Olej lniany tłoczony był w olejarni w Czarnej Górze. Znajdowała się ona za wodą, naprzeciw obecnej szkoły i była w posiadaniu rodziny Wodziaków. Gospodynie gotowały także zupę z kminową wodą. Zbierany latem i jesienią kmin dodawały do zasmażki, a to wszystko razem do zupy. Tak samo było z bryndzową wodą.

Na Niedzielę Palmową kawalerowie przygotowywali palmy. Bacie na palmach wiązali biczem. Bicz służył do pasenia krów latem, a bacie z palmy wkładano do pierwszej zaoranej na wiosnę skiby ze zbożem lub ziemniakami.

W Wielki Piątek jadło się „raz do syta, dwa razy tak sobie”. Pilnowano się nawzajem, żeby nikt niczego od nikogo nie pożyczał.

Niedziela Wielkanocna rozpoczynała się procesją Rezurekcyjną. Na sumie święcono pokarmy, a chleb święcony w tym dniu, gospodarze wkładali do skiby. Było to wielkie święto. Do tego stopnia, że tak jak i w Boże Narodzenie, nikt nie zamykał domu, nikt nie wyrzucał gnoju ze stajni. Kobiety nie gotowały też obiadu, bo wszyscy jedli „święcelinę”- specjalne danie przygotowane z pokrojonych święconych składników i polane kwaśnym mlekiem z dodatkiem tartego chrzanu. Świecono wtedy jajka, kielbasę, „sółdrę” czyli szynkę wędzoną, mięso, chrzan, sól.

W drugi dzień świąt, jak w każdej miejscowości, odbywał się obrzęd „śmigus – dyngus”. Nie było wtedy perfum i kawalerowie musieli (i chcieli) oblewać dziewczyny wodą z wiader. Co bardziej pomysłowi rozpuszczali w wodzie mydło tworząc środek zapachowy.



Po Wielkanocy zwykle następowała wiosna, a wraz z nią mieszkańcy wychodzili do swoich polowych prac, które na dobrą sprawę kończyły się dopiero późną jesienią. Ale wcześniej odbywały się ceremonie różnych zwyczajów i obrzędów. Po świętach wielkanocnych najprędzej obchodzili mieszkańcy Trybsza Zielone Świątki. Panował zwyczaj oświecania ducha. Mówię „panował”, bo to, co do dzisiaj się kultuwyje, w niczym nie przypomina obrzędu sprzed lat. Starsi chłopcy szli do lasu i przynosili korę ze smreka. Musiała ona być w jednym kawałku, dlatego nie każdy mógł ją przynieść. Kiedy już była, formowali z kory lejek. Do lejka wlewano uzbieraną w lesie żywicę z drzew i wkładano słomę. Grupa młodzieży zbierała się na Ubocy w przeddzień Zielonych Świąt czyli świąt Zesłania Ducha świętego. Zapalali lejek i śpiewali pieśni do Ducha świętego, także modlili się. Potem oczywiście śpiewali inne pieśni. W Trybszu panowała swoista konkurencja między „gorzanami” a „dolanami” o to, kto zapali większe ognisko z tej okazji. W drugi dzień Zielonych Świąt jest zwyczaj „mojek”. Jest to zwyczaj, który zachował się w kilku wsiach, między innymi w Czarnej Górze. Pamiętają o nim strażacy, ale i mieszkańcy wsi. Strażacy formują oddział i wędrują przez wieś. Z przodu oddziału kroczy jeden z nich trzymając przystrojone drzewko świerku. Zatrzymują się przy każdym domu i śpiewają.

Towarzyszy im mężczyzna przebrany za „pana”: ma najczęściej ciemne okulary, brzuch wypchany poduszką i czarny skórzany płaszcz. Kobiety muszą z nim otańczyć przed swoim domem. Przed domami, w których były panny na wydaniu zazwyczaj stawiano „luskę” czyli wyciętą leszczynę. Cały ten orszak dopełnia dziwna para. Są to dwaj mężczyźni przebrani „za Cyganek i Cygana”. Biegają

za dziećmi strasząc miotłami, wywołują śmiech robiąc ludziom na złość: a to spuszcza wóz, a to uderza w tyłek miotłą, a to znów zastawiając samochody. Za wszystko to należy się zapłata: strażakom pieniądze, a i „Cyganom” także. Kiedyś otrzymywali oni jajka. Dawniej „ogrowanie mojek” w Trybszu było wielkim widowiskiem. Zjeżdżali do naszej wsi mieszkańcy okolicznych wiosek, a nawet i z dalszych. Był to specyficzny zwyczaj, nigdzie tak mocno nie kultywowany. Za całym tym korowodem biegły liczne grupy dzieci piszcząc i uciekając przed razami „Cyganki”.

Po Zielonych Świątkach czekać było tylko lata. Najpierw jednak uroczyste obchodzili trybszanie odpust ku czci św. Antoniego (13 czerwca), około niego Boże Ciało. Co biedniejsi później wyruszali aż za Kraków, by tam najmować się do kośby, bo w naszej wsi mieli zbyt mało pola, aby się tylko z tego utrzymać. Ale pozostali gospodarze kosili kosami. Dlatego prace trwały dosłownie całe lato. Kobiety nosiły mężczyznom w pole w dwojaczkach obiady. Do prac przy żniwach szli wszyscy, a matki zabierały nawet małe dzieci. Wiązały je w płachcince na trzech kijach wbitych w ziemię. Po pierwszym koszeniu siana, do skoszenia otawy, w każdym domu kręcono kołowrotkami powrósła. Różni gospodarze liczyli różnie mondle- jedni 18, a inni 20 powróseł na mondel. Pierwsze snopy jęczmienia natychmiast młócił gospodarz, był bowiem zwyczaj, że należy



Zespół „Spiszacy” po programie „Ogrywanie mojek”, 1996 r.

z pierwszej mąki jeszcze na przednówku upiec chleb. Miało to zapewnić dostatek chleba przez cały rok. Działo się to w myśl powiedzenia „Na świętego Bartłomieja jedź świeżego podplomieja”. Otawę, czyli drugi pokos traw zwożono specjalnymi „półkoskami” czyli wozami, które zamiast drabiny czyli „lyter” miały specjalnie upleciony kosz z jałowca. Pozwalało to na przywiezienie trawy w całości, gdyż była ona bardzo mała. Jesień zamykała całość. Ale o jesieni już wiemy.

Julia Miśkowicz, Trybysz

Ze smutkiem informujemy,
że 14.12.2007 r. w wieku 42 lat zmarł tragicznie

Mieczysław Franciszek Sołtys

świetny prymista orkiestry dętej
w Łąpszach Wyżnych.

*Cześć Jego pamięci
Redakcja*



Mieczysław Sołtys - drugi od prawej

Kluc

Pozegnołeś góry, niebo pozegnołeś,
A nöm na pamiöntke krziz pozostawiyleś.

Krzizu -Tyś pocynciym, narodzyniym Jego,
Tyś pamiöntköm zycio, klucym do wiecnego.
We swoif raminiaf spisołeś zywot tyn,
Zywot śwynty świata w Janie Pawle II.

W tym Krzizu uśpiöne radości Karola,
Zastygła tu wiecnie Jego śwynto wola.
W niym sie pochowały sićkie zycia troski
Ale zmortychwstoł duch do Bozyj miłości.

Słönecko zachodzi, zachodzi i zgasło,
Stulało się dziesi za göre i usło.
Poseł Ociec Śwynty za światłym Słönecka
Poseł pomalućku za głosym Jezusa,
- Öno go zawiedło do Nieba, do Boga.

Zapisołeś krzizu całöm Jego dole
I dajes nöm cytać dzie zbawynie moje.

Celina Galik

Śtudanci na Spiszu 1898–2008

Konferencja na Spiszu

Kiedy krakowscy „studanci” pojawili się w Jurgowie w latach 1897-1898, spotkali się z przychylnym przyjęciem miejscowych gazdów, a byli to m.in. Jan Tómlon i Sebastian Chowaniec. Studenci pochodzili z gimnazjum bocheńskiego, ale już studiowali na wyższych uczelniach. Najbardziej wpływowym był artysta malarz Marcin Samlicki, drugim Józef Stokłosa, inżynier, trzecim Jasek Stokłosa, profesor, a czwartym Leon Szkocki, urzędnik w Krakowie. Ich wielce pożyteczną działalność dla Spisza opisał Jan Pluciński Cuły w kalendarzu spisko - orawskim, który wyszedł w roku 1947. Studenci organizowali dla Jurgowian wycieczki do Krakowa, pomagali mieszkańcom w wielu sprawach przez co nawiązane zostały trwałe więzi przyjaźni.



Schronisko szkolne w Jurgowie, w którym mieścił się pierwszy męski oboz krajoznawczy. W dali widoczne pasmo Tatr Bielskich, szczyty Murań i Hawrań

Studenci zaczęli opracowywać naukowo zagadnienia z kultury Spisza. I wtedy właśnie sam inżynier Józef Stokłosa, jeszcze na studiach uniwersyteckich, napisał „O budownictwie jurgowskim”, „Tkactwo na Jurgowie”, „Zabawy wśród młodzieży”, „Pieśni na Jurgowie”. Marcin Samlicki, artysta, duszą i sercem pokochał wszystko w Jurgowie, nie tylko ludzi, lecz i całą przyrodę. Przeżyte wrażenia przenosił przy pomocy pędzla na płótno. Całymi dniami widać go było, jak z paletą w ręce, zapatrzonego w świat, dumającego nad pięknnością otoczenia Jurgowa. Powstało wtedy wiele obrazów z Jurgowa i jego okolicy. Dopóki był w Polsce, każdego roku zjeżdżał do Jurgowa. Pisywał listy do Tómlana, to do Sobka Chowańca, a nawet we francuskich gazetach uświadamiał zagranicę o Spiszakach.

Niezwykle cennym materiałem jest relacja z „Pierwszego męskiego obozu krajoznawczego w Jurgowie” z 1935 roku, którego kierownikiem był prof. Piotr Galas. Zasłużył się kulturze spiskiej nie tylko on. Jego kolega

Leon Szkocki, jako urzędnik zamieszkały w Krakowie, załatwiał znowu różne gospodarskie sprawy. Zgłaszali się do niego ludzie w sprawie kupna narzędzi rzemieślniczych, różnorakiego sprzętu do zajęć przemysłowych. Ludność ze Spisza korzystała z noclegu u Szkockich, gdy znajdowała się w Krakowie. Rodzina Szkockich załatwiała też dla młodzieży spiskiej stancje i internaty. Z tą rodziną co ciekawe przyjaźnił się także Karol Wojtyła późniejszy papież Jan Paweł II. Z zamiłowania do Spisza i widoku Tatr Leon Szkocki wybudował sobie zresztą w Jurgowie dom „na Brzegu” obok szkoły. Także z jego inicjatywy ruszyła przed wojną budowa budynku wypoczynkowego dla nauczycieli, w którym jest dziś szkoła podstawowa, a w której już kilkadziesiąt lat uczą się jurgowskie dzieci. Leon Szkocki inicjował zresztą wiele innych ciekawych rzeczy, a jego pomysły były wcielane w życie przez światłych gazdów jurgowskich. On też najdłużej towarzyszył życiu jurgowian, bo aż do 1969 roku. Jeszcze na pół ociemniały, ledwie pociągając swoimi chorymi nogami, przyjeżdżał do Jurgowa.

Wśród wielu ludzi nadal żywe jest wspomnienie działalności jaką rozpoczęli skromni młodzi polscy studenci zauroczeni kulturą i ludźmi ze Spisza. Wiele dla utrwalenia pamięci o studentach zrobił nasz spiski patriota Jan Pluciński. Osób zafascynowanych tymi niesamowitymi ludźmi jest znacznie więcej, choćby pan Jan Flaszka z Muzeum w Bochni, pani Jadwiga Plucińska z Krakowa, a także Jerzy Roszkowski z Zakopanego oraz Marek Gotkiewicz i Robert Kowalski z Nowego Targu. Już w zeszłym roku powstała inicjatywa wśród regionalistów, aby nawiązać kontakt z rodzinami tych niegdyś młodych ludzi, zebrać nieznane fakty i wydarzenia, a także udostępnić je społeczeństwu poprzez odpowiednią publikację. Temu służyć ma konferencja naukowa jaka została zaplanowana na jesień 2008 roku, a w której zapowiedziało swój udział wielu znakomitych gości. O szczegółach napiszemy w kolejnym numerze naszej gazety. Zainteresowanych sesją już teraz zapraszamy do współpracy.



Prof. Piotr Galas, kierownik pierwszego męskiego obozu krajoznawczego w Jurgowie

Jan Budz

Czarnogórzanie w kraju i na emigracji

Czarna Góra jest jedną z czternastu wsi Polskiego Spisza. Jej nazwa pochodzi od góry porośniętej kiedyś gęstym smerekowym lasem. Według legendy pod koniec XV wieku osiedliła się tu grupa (zadruga) Wołochów uciekających przed Turkami. Owi uciekinierzy to Czarnogórcy, z księstwa Crnojevicow. Po walkach wewnętrznych i wojnach z Turkami emigrowali osiedlając się wzdłuż Dunaju i Cisy, a także wędrując aż do Krakowa. W Czarnej Górze osiedliła się grupa składająca z 5 rodzin. Pierwszymi osadnikami byli myśliwi, drwale i pasterze. Potem do nich dołączyli liczni osadnicy z Podhala, a na mapach węgierskich widnieje aż do 1910 roku polska nazwa wsi zapisywanej jak Csarnagura. Na początku XX wieku nazwę zmieniono na Fekete Berc, co znaczyło raczej czarne skaliste zbocze, zaś w okresie okupacji nosiła nazwę Cierna Hora. Wieś miała trudne warunki rozwoju, a jej pierwszy sołtys o nazwisku Czarnogurski przeniósł się do wsi Frankowa koło Kacwina.

Są liczne dowody, że górale z Czarnej Góry z dawien dawna wyjeżdżali w świat za chlebem, za lepszym życiem. Najczęściej były to migracje zarobkowe w głąb Spisza, ale też na Węgry, na Ukrainę, Rumunię, a nawet do Chorwacji. Nieraz była też decyzja o porzuceniu na stałe swojej ojcowizny. Gdzieś w połowie XIX wieku przetarty został szlak za wielką wodę, czyli do USA. Nasi ludzie udawali się z reguły pieszo do Hamburga w Niemczech, ale zanim to miało miejsce pozbywali się nieraz całego majątku, aby kupić sobie bilet na „sif”, czyli statek. Słowo „sifkarta”, bo tak nazywano bilet, wymawiane było z ogromnym namaszczeniem jeszcze przez naszych dziadków. Przemieszczenia ludności będące konsekwencją II wojny światowej sprawiły, że wielu mieszkańców wsi znalazło swój dom w poniemieckich siedziach na Słowacji, a także w głębi Polski (ziemie odzyskane i Bieszczady). Po II wojnie istotne znaczenie miały przepustki do pracy w Czechosłowacji, głównie na terenie TANAP-u. W ostatnim dziesięcioleciu słabnie zainteresowanie rolnictwem, a mieszkańcy zauważyli korzyści płynące z turystyki. Powstają nowe domy, wybudowano kolej krzesełkową dla narciarzy. Stale wrasta ilość miejsc pracy w regionie i na miejscu we wsi.

Emigrację do Ameryki w okresie międzywojennym i w II połowie XX wieku ułatwiały bliskie kontakty i więzi rodzinne z sąsiednimi wsiami podhalańskimi. Ten komu udało się czasowo lub na stałe wyjechać do Ameryki czuł się w obowiązku pomagać rodzinie w Polsce. Z



czasem naszych ludzi w USA przebywało już na tyle dużo, iż zaczęli się organizować i wspierać inicjatywy społeczne w rodzinnych wsiach. W USA przy Związku Podhalań Ameryki Północnej działa od 1994 roku Koło nr 64 Czarna Góra. Jego założycielami byli: Andrzej Milon, Anna Milon, Grażyna Budz, Tadeusz Budz, Andrzej Galik, Franciszek Galik, Władysław Galik, Walenty Heldak, Józef Gogola, Ryszard Grzybacz. Przez pierwsze cztery lata istnienia koło było bardzo aktywne, później zainteresowanie działalnością w kole zmalało. Zarząd i członkowie koła organizowali zabawy, z których dochód przeznaczono m.in.



na rozbudowę kościoła pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego w Czarnej Górze. Kilkakrotnie przekazywano ofiarę na rozbudowę kościoła PW. Świętej Trójcy, a także na jego wyposażenie (m.in. feretrony).

Nie można też pominąć wsparcia dla piłkarzy, którzy założyli własną drużynę „Granit” Czarna Góra, która uczestniczyła w rozgrywkach ligi podhalańskiej w Chicago. Zespół powstał z inicjatywy Andrzeja Milona i Franciszka Galika. Obecnie Koło nr 64 Czarna Góra liczy 25 osób, pochodzących nie tylko z Czarnej Góry. Członkowie koła nie są już tak aktywni, jak dawniej. Zarząd koła ma jednak nadzieję, że w niedługim czasie to się zmieni. Zarząd koła postarał się o własną stronę internetową, a za jej pośrednictwem składa podziękowanie wszystkim czarnogórczanom za dotychczasową współpracę, zwraca się do nich z apelem o jej kontynuowanie dla dobra polonijnego koła w USA.

jb

Historia emigracji górali z Trybsza



Historia emigracji górali z Trybsza „za wodę” sięga pierwszych lat XX wieku, kiedy to przybywali najpierw do Pensynwali, a następnie przenosili się do Chicago. Kolejne grupy w „wietrznym mieście” osiedlały się najpierw w okresie międzywojennym, a potem w latach 70-tych. Jednak najwięcej Trybszan przybywało tutaj po roku 1989. Przybywali całymi rodzinami, inni przyjechawszy indywidualnie „ściągać” do siebie z Polski współmałżonków i dzieci. Zamieszkiwali w Chicago lub w okolicach miasta. Utrzymywali pomiędzy sobą kontakty - pomagali w znalezieniu mieszkania i pracy, zalegalizowania pobytu.



Okazją do częstych spotkań były wydarzenia rodzinne - jak narodziny i chrzciny dzieci, zawieranie związków małżeńskich, itp. Na uroczystości te przybywały rodziny, zaproszeni przyjaciele, znajomi sąsiedzi z Trybsza. Dlatego wobec dużej ilości Trybszan w Chicago, którzy odczuwali, wyrażali potrzebę integracji i identyfikacji kulturowej w 1999 r. postanowiono powołać „Koło nr 1 Trybsz” przy „Związku Spisza”. Pierwsze zebranie odbyło się w restauracji „Flamgo”. Wybrano pierwszy zarząd w składzie: Prezes- Józef Dudas, Wiceprezes- Jan Gogola, Sekretarz - Władysław Husi, Skarbnik- Józef Gogola syn Andrzeja, Sekretarz Prasowy - Maria Kożuch

Uchwalono także statut, według którego Koło wykonuje swoje plany.

Główne cele koła określono w następujący sposób:

* dążenie do tego, aby mieszkańcy Trybsza, którzy obecnie mieszkają w Chicago mieli możliwość bycia członkami naszego koła,

* podtrzymywanie i umacnianie wiarę naszych Dziadków oraz Ojców w kraju,

* przekazywanie, szczególnie dzieciom, które urodziły się w Ameryce zamiłowanie do naszej Ojczyzny, a szczególnie do naszej wioski Trybsz i całego Spisza,

* chcemy także w przyszłości, jeżeli będzie nas na to stać pomagać materialnie naszej rodzinnej wiosce gdy określa zapotrzebowanie na dany cel,

* naszym celem będzie także wspieranie się wzajemne Trybszan w Ameryce

w trudnych sytuacjach oraz spotykanie się ze sobą poprzez organizowanie różnych imprez.

W archiwum koła przechowują podziękowania z Trybsza oraz dokumenty dotyczące bieżącej działalności. Mają też poświęcony sztandar ku czci Świętej Elżbiety Węgierskiej - Patronki trybskiej parafii. Wspierają także Góralski Zespół dziecięcy „Mali sumni”, który działa pod patronatem parafii Jolie, Illinois. Chcą nadal godnie reprezentować Koło Trybsz w Ameryce.

W dniu 26.I. 2008 r. odbył się opłatek Koła nr 1 Trybsz w Chicago w czasie którego zebrało 4000\$. Przedstawicielami Trybsza byli z ramienia OSP Trybsz Mieczysław Łojek oraz proboszcz trybskiej parafii o. Rajmund A. Dziadkiewicz. W czasie spotkania przekazana została też kolejna ofiara na potrzeby parafii i jej mieszkańców w kwocie 12.355\$, m.in. z przeznaczeniem na wykonanie centralnego ogrzewania na plebanii. W przyszłym roku Koło Trybsz w Chicago obchodzić będzie X-lecie swego powstania. Fotografie z tegorocznego opłatka wykonała Anna Bizub, a zamieszczone zostały w galerii strony internetowej www.parafiatrybsz.bnx.pl.

Koło Trybsz nie należy do Związku Podhalan, m.in. z powodów materialnych – chodzi o przekazywanie części dochodów z urządzanych zabaw. Dlatego Koło Trybsz nr 1 działa przy Związku Spisz, bowiem łatwiej pomóc konkretnej wiosce spiskiej, a tak przy Związku Podhalan dochodzą jeszcze wioski podhalańskie i orawskie. Koło Trybsz w USA bardzo wiele wiosce Trybsz pomogło. Dotyczy to szkoły podstawowej, OSP w Trybszu i samej parafii, bowiem kościół wymalowany jest w większości z pieniędzy uzbieranych przez Polonię. Polecamy stronę parafii w Trybszu (skąd też zaczerpnęliśmy część informacji), gdzie znajdują się bardzo ciekawe wieści ze wsi i o rodakach w USA. (red)

WSPOMNIENIE O OJCU HUGO ZDZISŁAWIE LESZCZYŃSKIM

Nie poprowadzi już po ścieżkach „blasku prawdy”

Dnia 06.09.2000 r. odbył się pogrzeb zmarłego kapłana z naszego klasztoru O. Hugo Zdzisława Leszczyńskiego. Pośród licznych zadań, jakie mu Kościół powierzał przez polecenia kolejnych Ojców Przełożonych, odpowiadał on m.in. za formację młodego pokolenia cystersów - dlatego był moim mistrzem nowicjatu a później prefektem i rektorem seminarium, gdy studiowałem. Pamiętam jego wyprostowaną sylwetkę, wyrażającą gotowość do działania, powolny, dostojny i ostrożny a jednocześnie pewnie stawiany krok - wyrobiony zapewne podczas górskich wędrówek, które odbywał jako zwykły turysta, a potem tatrzański przewodnik, oraz surowy wyraz twarzy, pod którym krył się człowiek doświadczony przez życie, o miękkim sercu, niezwykle wrażliwy, umiejący słuchać drugiego. Rozmawiany w historii — dzielił się bogactwem swojej wiedzy z dziejów Polski, zakonu, Krakowa, różnych miejscowości, a przede wszystkim regionu Podhala, Spisza i Orawy. Umiał niezwykle barwnie opowiadać różne wydarzenia. W jego naukowym dorobku jest kilkanaście publikacji i artykułów związanych z historią.

Był to człowiek z poczuciem humoru. Krąży wśród nas opowieść jak to pewna osoba, o wysokim mniemaniu o sobie zawitała do klasztoru. Człowiek ten miał nieszczęście jako pierwszego z zakonników spotkać właśnie O. Hugo. Pragnąc wyrzucić wrażenie przedstawił się: „jestem hrabia...” (nazwiska nie przytaczam celowo), a na to O. Hugo: „A ja jestem O. Hugo - król Leszczyński”.

Bardzo często, ze wzruszeniem i nostalgią, wracał wspomnieniami do swojej pracy kapłańskiej jako katechety, duszpasterza młodzieży, rekolekcyjisty i kaznodziei. Ubolewał jednocześnie, że z powodu przebytych zaawarów serca, z większości tych prac



musiał zrezygnować. Kochał Zakon Cystersów i jego bogactwo duchowe. Uczył śpiewu gregoriańskiego i troszczył się, aby nasza Służba Boża odprawiana była z prawdziwym zaangażowaniem i pięknem. Nas studentów filozofii i teologii na różne sposoby motywował do rzetelnej nauki. Można powiedzieć, że w tej dziedzinie wręcz był „prześladowcą”. Z uśmiechem i wdzięcznością wspominam chwilę, kiedy oznajmiłem mu, że „oblałem” zaliczenie z łaciny. O. Hugo szybko zmobilizował mnie do nauki, bo oznajmił krótko: „na ferie pojedziesz jak zdasz”. Wystarczyły więc dwa dni i było po problemie. Podkreślał bardzo znaczenie wykształcenia. Dlatego też nigdy nie żałował środków na zdobycie pomocy naukowych. Ponadto zachęcał nas do uprawiania różnych dyscyplin sportowych. Wielokrotnie, gdy graliśmy w ogrodzie w „siatkę” albo w piłkę nożną, był wiernym kibicem. Ponadto zainteresowani alumni mogli zdobyć uprawnienia taternicze. Chciał w nas zaszczerpić miłość do gór. Nie było więc większego problemu, aby w odpowiednim czasie zdobyć od niego zgodę na wyjazd i wędrowanie po górskich szlakach. Wiedział bowiem, że pokonywanie własnego fizycznego zmęczenia i różnych przeszkód będzie w nas kształtowało charakter ducha i postawę odpowiedzialności za bliźniego. Po przyjęciu święceń kapłańskich jego rola jako przełożonego się kończyła. Stawał się dla nas starszym bratem w powołaniu, ale nawet wtedy drzwi jego zakonnej celi były dla nas otwarte. Służył dobrą radą, pociechą, dodawał nadziei. Interesował się dalszym kształceniem, w czym nadal służył pomocą.

O. Hugo zmarł 31.08. 2000 r. w Bieszczadach. Nie dana mu już była posługa w konfesjonale w pierwszy piątek września. A tak na niego wtedy czekaliśmy - wierni i niektórzy współbracia z klasztoru, których był stałym spowiednikiem. Nie poprowadzi już po ścieżkach „blasku prawdy” i nie oznajmi: „I ja odpuszczam tobie grzechy...”.

Nasza wspólnota będzie pamiętać O. Hugo nie tylko jako „niewolnika konfesjonatu” i przełożonego młodych zakonników, ale też jako tego, który przez wiele lat troszczył się o wygląd i zachowanie dla następnych pokoleń dziedzictwa historii i kultury, jakie są wpisane w mogiłskie świątynie i klasztor. Bez O. Hugo Leszczyńskiego, klasztorne korytarze są tak jakoś puste. Ale jest on

zarazem obecny w tym wszystkim, co pozostawił po sobie jako przełożony kleryków. Tak samo prace remontowo - budowlane, które przeprowadził będą jego osobą długo przypominać i o nim świadczyć.

„Zawiadamy z ogromnym bólem, a jednocześnie przepełnieni wiarą w zmartwychwstanie... „i niech tak będzie. Kierując się wiarą nie tylko o Tobie będziemy pamiętać we wspomnieniach, ale przede wszystkim się modlić. I Ty módl się za nas, aby konwent Cystersów z Mogiły, wraz z Tobą, pełnił nieustanną „Opus Dei” - Służbę Bożą w wieczności.

Zapewne te wspomnienia są bardzo ubogie, bowiem

O. Hugo znałem tylko jedenaście lat.

O. Rajmund (Trybsz)

Ps.

W grudniowe niedzielne popołudnie 2007 roku w Czarnej Górze odbył się ponownie symboliczny pogrzeb O. Hugo. Do ekshumacji zwłok doprowadził O. Hubert Kasztelan, aby zadośćuczynić woli zmarłego, który chciał być pochowany wśród górali. Los sprawił inaczej, ale jego koleje okazuje się też można poprawić!



Mszę świętą koncelebrowaną odprawiło znaczne grono księży, a towarzyszyli im wierni z tutejszej parafii oraz liczni goście. Ojciec Hugo cieszył się ogromnym szacunkiem i zaufaniem. Jako duszpasterz we wsi Czarna Góra zasłynął gorliwymi kazaniami, a we wsi rozprawdzano wtedy najwięcej prasy katolickiej w całej okolicy. Jego zamiłowanie do górali pogłębiało się poprzez kontakty z ludźmi i górską przyrodą. Przy okazji wędrówek po Tatrach zetknął się z ludźmi opozycji komunistycznej. Jemu też przekazano na przechowanie jeden egz. tzw. Raportu Tatarników, opisującego pacyfikację górników w kopalni „Wujek” w 1981 r.

Ojciec Hubert Kasztelan modląc się nad mogiłą prosił zgromadzonych o pamięć i modlitwę. Po ceremonii przy dźwiękach muzyki Mariana Kikli na nagrobnej płycie ludzie zapalali znicze. Nad grobem dominuje pomnik Ojca Świętego Jana Pawła II, który w geście uniesionej ręki jak żywy błogosławi to miejsce, świątynię, Czarną Górę i Trybsz, a zdaje się nawet cały Spisz.

(red)

Od Betlejem do Emaus



Życie ludzkie od dnia urodzenia, aż do momentu śmierci wypełnione jest chwilami niezwykłymi oraz zwyczajnym codziennym wypełnianiem obowiązków. Okres adwentu i Bożego Narodzenia, a także szybko następujący po nim okres czas Wielkanocy jest nie tylko pamiątką i odnowionym wspomnieniem naszego Pana Jezusa Chrystusa. Jest bowiem symboliczną przystankiem w biegu wartkiego nurtu życia i przystankiem na drodze przemierzanej wraz z innymi. W zgiełku różnych spraw i wydarzeń jakże często nie mamy czasu, aby się oglądnąć za siebie. Kiedy przystaniemy na chwilę okazuje się, że przebyliśmy szmat drogi, że życie zbliża się ku wieczorowi i trzeba szukać „noclegu”. Choćbyśmy cały świat kilka razy obejchali, choćbyśmy zdobyli wielkie majątki i pałace to i tak wszystko sprowadza się do symbolicznej wizji niewielkiego odcinka pomiędzy Betlejem i Emaus.

Życie naszych ludzi od wieków związane było z Bogiem, a horyzont śmierci i ciemnego grobu rozjaśniała wizja Zmartwychwstałego. Osoby świadome końca dnia „od zawsze” szukały opieki w osobie Św. Józefa - patrona umierających. U schyłku życia w oczach człowieka wierzącego do ostatniego tchnienia jawi się Matka Najświętsza w subtelny płomyk Gromnicy, a w rękach osoby utrudzonej fizycznie Różaniec, którego cząstki w prosty sposób łączą kończące się życie doczesne ze Światłem Nieskończonym w domu Ojca. Oczekiwanie na Objawienie, stajenka betlejemską, nauczanie i męka Jezusa Chrystusa tworzą przejrzyście i niebywale wyraźny „splot nadziei”, z którego pomocą możemy zejść ze złej drogi, wyjść z każdej pułapki, z każdej przepaści. Nawrócenie możliwe do ostatniej chwili wspierają Maryja i Józef oraz Apostołowie i Wszyscy Święci, którzy przez wieki dawali przykład, wskazując gdzie nasza nadzieja i ostoja wieczna.

Żywoć ludzki narażony jest dziś na wiele pokus, a człowiekowi współczesnemu „wciska” się rzekomo nowe prawdy. Prowadzi to nas do szalonego labiryntu, do wykoślawienia moralnego, przez co droga życia wydaje się pozornie łatwiejsza, zaś w rzeczywistości staje się jeszcze trudniejsza. Pokolenia, które były przed nami, zapominamy. Nie szanujemy dorobku ojców zadufani w swojej wiedzy i sile. Ale przychodzi chwila kiedy sił coraz mniej, a także czasu na zmianę wykoślawionych butów. Jakże często jest nam wstyd, że naśladowaliśmy obce wzory, żeśmy porzucili przodków obyczaje i zaniedbywali w utwierdzaniu siebie i innych co do filarów naszej wiary. Czas Wielkiego Tygodnia i Wielkanocy, a także czas do Zesłania Ducha Świętego powinniśmy więc wykorzystać na osobiste wzmocnienie „splotu nadziei i wiary”. Należy zrobić wszystko co w ludzkiej mocy, aby nie było to tylko sezonowe powrósł, albo stary przerdzewiały drut kolczasty.

Jonasz

Akcja charytatywna „Czausy” w łapszańskim Gimnazjum...

W pierwszych dwóch tygodniach Adwentu w gimnazjum w Łapszach Niżnych zorganizowana została zbiórka pieniędzy w ramach akcji charytatywnej „Czausy” na potrzeby parafii Czausy na Białorusi, gdzie od sierpnia pracuje i jest proboszczem nasz były katecheta ksiądz Grzegorz Książek. Przygotowany został specjalny scenariusz lekcji wychowawczej pt: „I ja mogę pomóc”, który nauczyciele - wychowawcy realizowali w swoich klasach, gdzie również zbierane były pieniądze.

...i spotkanie z Księdzem Grzegorzem Książek

14 grudnia o godz. 8.50, młodzież gimnazjum spotkała się w holu szkoły z Księdzem Grzegorzem, który w ciekawy i pouczający sposób przedstawił swoją pracę i życie mieszkańców białoruskiej parafii.

Czausy to trzecia obok Lidy i Szczuczyna placówka pijarska na Białorusi. To 10-tysięczne miasteczko we wschodniej części Białorusi, 50 km za Mohylewem, 250 km na wschód od Mińska. Stamtąd jest już tylko 50 km do granicy z Rosją i ok. 500 km do Moskwy. Parafia Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła w Czausach należy do dekanatu mścisławskiego w archidiecezji mińsko-mohylewskiej. Liczy ok. kilkadziesiąt wiernych, zasięgiem swym obejmuje kilkadziesiąt kilometrów. Zamieszkała jest przez Białorusinów, wśród, których jest wiele osób polskiego pochodzenia, ale nie mówiących już w języku polskim. To typowa postradziecka społeczność, której przez lata wmawiano, że Boga nie ma, stąd większość mieszkańców nie wyznaje żadnej religii, a obecna władza dalej nie respektuje praw człowieka, utrzymując dyktaturę. Wciąż żywy jest znak czerwonej gwiazdy i takim duchu wychowywane jest młode pokolenie. Zniszczona została święta wartość rodziny. Dzieci wychowywane są przez dziadków lub jednego rodzica. Poza



głoszonym przez władze powszechnym dobrobytem panuje bieda i chaos, szczególnie na prowincjach. A kraj ten piękny i wielki, stoi przed szansą rozwoju. Jednak bez wiary i życia w poszanowaniu podstawowych wartości będzie to niemożliwe. Dlatego tak ważna jest praca misjonarzy pracujących nie tylko na Białorusi, ale i w innych krajach na Wschodzie. Potrzebna jest tam ewangelizacja od podstaw, tworzenie nowych wspólnot i odbudowywanie zniszczonych i potrzebnych, a istniejących przed latami kościołów. Wszystko to daje szansę na nowe życie.

Śluchający ks. Grzegorza podziwiali nie tylko pokazywane zdjęcia, ale niesamowitą odmienną kulturą tego sąsiadującego przecież z Polską kraju. Wielkie brawa jakimi podziękowano Księdzu za spotkanie wyrażały najpełniej naszą radość i życzliwość dla dzieła misyjnego.

Na koniec spotkania Pani Dyrektor Gimnazjum Elżbieta Horoba wręczyła Księdzu Grzegorzowi zebraną przez uczniów, nauczycieli i pracowników szkoły ofiarę w kwocie 1000 złotych. Akcję zorganizowało Szkolne Koło Caritas i nauczyciele.

bk

Kielos?

Miejscowość	2002	2007	dynamika
Niedzica	1735	1767	101,84%
Frydman	1683	1678	99,70%
Czarna Góra	1 619	1 640	101,30%
Łapsze Niżne	1408	1466	104,12%
Nowa Biała	1347	1362	101,11%
Krempachy	1294	1307	101,00%
Kacwin	1183	1223	103,38%
Łapsze Wyżne	903	918	101,66%
Jurgów	887	911	102,71%
Trybsz	819	813	99,27%
Rzepiska	720	731	101,53%
Dursztyn	489	509	104,09%
Łapszanka	417	445	106,71%
Falsztyn	320	325	101,56%
Niedzica - Zamek	251	248	98,80%
Razem	15075	15343	101,78%



Jaselka szkolne, Łapsze Niżne

Na wesolo... WŁADKOWA WIECERZO

*Cemużeś mie, dziewce, pijokiem nazwała,
Dyć jo ci nie przepiły, co ci matka dała.*

Tak se przyśpiwowoła Władek Sobusik, idący z karcmy ku chałupie. – Hej, kieby ona to słyszała – myśli se – ale by prędko zadkiem po izbie. Ale cożyk się miał nie napić z chłopami wódki? Dyć pijem za swoje. Ty mi na to nie dajes. Jo ci ta do gorków, ani do babskich spraw, nosa nie wtrąci. Ino spróbuj! To jo ci dziś pokozem stryka u Sobczyka. Wyjade na tobie z chałupy, ino się skurzy! *Dyć jo ci nie przepiły, co ci matka dała, e hip!*

– E, on ta dobrze godoła, nieboscyk ociec, dej mu Boże niebo: babe se trzymoj krótko! A jak ci zazywi, to jom pucnij kijonkom bez rzyć. Ino jyj nie góń, bo je przecie nie pies. Gorzółki wypij, bo cobyś miał nie wypić, ale się ku chałupie, wracoj, nie cekoj rania. A jak już przydzies rano, to broń Boże nigdy krzeżwy. Tak wej radziył ociec. *Dyć jo ci nie przepiły...* Trzymoj się Władku, chłopskiego rozumu. Na babe nie patrz, bo to głupie, ej głupie.

Skręciył bokiem z drógi ku chałupie, ale już przestół śpiewać. – Jo ta piyrzy zwady nie zacne. Ale niek mi ino co powie... Oho! Pogasone, cicho-ze Bucku, nie kwic. Gazda dziś krapke pod kirom, ciiji... – Włoz do izby po ćmie. Dźwiyrze do drugiej izby, ka spała baba, były otwarte. – Świyciył nie bede – myśli se – dyć w izbie widno. Nie będzie hucała ze skoda światła. – Zacon po cichu sukać po piecu za jedzeniem.

– Co się tłuces po nocy- przywitała go baba- nie dos ludziom spać.

– Cicho- ze, babuś, cicho-ze. Cosi byk przejd.

Jo ci teraz nie bede ryktowała. Kces to se bier som. Do gorka trafis. Jest rosół i štuka.

Władek wzion gorcek z pieca, wyjon z półki łyżkę, sied przy oknie i zacón chlipać. Kiwoł się nad gorakiem, a przykwalowół: cicho- ze, cicho-ze... Ale mu to jedynie jakosi nie sło. Jak nigdy.

– E cosi nimom nijakiego smaku do jodła.

– No, jakeś popapoł gorzółki, to się nima co dziwić – dogaduje baba.

Totyz Władek już nic nie godo, ba chlipie dalej. Siegnon łyżkom do spodku, namacoł štuke i biere do ręcy. „Na widelcu ładnie, ale rado spadnie” – przyboczył se góralskie porzekadło. Wcion zemby do štuki i gryzie. E cosi nie idzie. W rzeczy miękie a biyda użuć – myśli, ale zuje po krapce. – cosi mi ta štuka nijako nie smakuje- godo pod nosem.

– Cemuz ci nie dali lepszy. Trza se było kozać- odscekała z izby baba.

Władek dozuł, jako ta móg, ale się mu wziyno bekać. Zobuwo pomału buty, pote portki, a beko co kwila.

– Napilbyk się jakiej herbaty- godo pod nosem.

– Oho, zacnie robić herbatę, pobije skłonki – myśli baba. Staje z pościeli i wychodzi na izbę, tam przekłado gorkami po piecu. – E, jakeżes jod, kie haw syćko jedynie w gorku nie rusone? – Cicho-ze, babuś, jodek, jod – mamro Władek. Ino nim zestrząsało i bekoło się mu jescę głośnie.

– Skoranie boskie z pijokiem! Wiys, cegoś się ty nazar? Wychlipoleś, chłopie, pomyje i zezuł pomywac. J. Pitoń

XVIII Śpiskie Zwyki

Stało się już tradycją, że w okresie karnawału spotykają się muzykanci, gawędziarze, zespoły regionalne, aby zaprezentować bogatą kulturę ludową Spisza. W dniu **12 stycznia 2008 r.** w zamku Dunajec w Niedzicy można było posłuchać gawęd, muzyki i śpiewu. Licznie zgromadzonych powitała Krystyna Milaniak, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Niedzicy. Następnie głos zabrał wójt Łapsz Niżnych Paweł Dziuban, który podkreślił udział w tegorocznych „Zwykach” samorządowców, dyrektorów z zaprzyjaźnionej gminy ze Zblewa. Gościnnie wystąpił zespół „Ciężko było, będzie lżej” oraz grupa dziewczyn, która zaprezentowała kociewską gwarę i melodię. Organizatorami XVIII Spiskich Zwyków był Gminny Ośrodek Kultury w Łapszach Niżnych z siedzibą w Niedzicy oraz Stowarzyszenie Rozwoju Spisza i Okolicy. Prezes Julian Kowalczyk przedstawił zebrany wydany przez stowarzyszenie pozycję „Zbiór pieśni ludowych Zamagurza Spiskiego”, książkę tę otrzymał każdy wykonawca. Konferansjerem był prezes ZPS -u Jan Budz, który z wielką troską czuwał nad przebiegiem imprezy folklorystycznej.

Komisja artystyczna w składzie: Aleksandra Bogucka – etnomuzykolog, Janina Kalicińska – etnochoreograf, Aleksander Smaga – muzyk, przedstawiciel MCK „Sokół” w Nowym Sączu wysłuchała 52 wykonawców, w tym 20 instrumentalistów skrzypków, 20 śpiewaków 5 grup śpiewaczych oraz 12 gawędziarzy.

Jury przyznało następujące miejsca: W konkursie instrumentalistów skrzypków:

kategoria dziecięca:

- I miejsce zajęła Adrianna Złahoda z Czarnej Góry,
- dwa równorzędne II miejsca otrzymały Magdalena Pirchała z Łapsz Niżnych, Urszula Święty z Frydmana,
- dwa równorzędne III miejsca zdobyły Anna Plucińska z Jurgowa i Adam Tażyk z Frydmana.

Kategoria młodzieżowa:

- dwa równorzędne I miejsca otrzymały Karolina Kiedziuch z Gimnazjum w Łapszach Niżnych i Paulina Gryglak z Łapsz Wyżnych,
- cztery równorzędne II miejsca zajęły Dorota Surma z Czarnej Góry, Sylwia Kiernoziak z Czarnej Góry, Joanna Jezierczak z Czarnej Góry, Ilona Sołtys z Dursztyna,
- III miejsce zdobyła Dorota Mąka z Łapsz Wyżnych,

Dwa wyróżnienia przyznano Szczepanowi Szewczyk z Kacwina i Danielowi Kaczmarczyk z Dursztyna.

Kategoria dorosłych:

- dwa równorzędne I miejsca zajęły Małgorzata Zapytel z Jurgowa i Sylwester Fic z Łapsz Niżnych,
- dwa równorzędne II miejsca otrzymali Grzegorz Kowalczyk z Łapsz Niżnych i Jerzy Gryglak z Łapsz Wyżnych.

Wyróżnienie specjalne za indywidualną, ciekawą interpretację melodii spiskich otrzymał Wiesław Nowobilski z Nowego Targu. Drugie specjalne wyróżnienie za grę utrzymaną w tradycyjnym charakterze przyznano Karolowi Żołądek z Frydmana.

W konkursie śpiewaków solistów:

kategoria dziecięca:

- 3 równorzędne I miejsca zajęła Dorota Piątek z Niedzicy, Edyta Pietraszek z Krempach i Marcelina Wnęk z Krempach,
- 3 równorzędne II miejsca otrzymała Magdalena Krzysik z Łapsz Wyżnych, Paulina Bizub z Dursztyna i Natalia Waniczek z Dursztyna,
- dwa równorzędne III miejsca zdobyła Magdalena Łaskawsza z Frydmana i Gabriela Wiśniowska z Niedzicy,
- wyróżnienie przyznano Katarzynie Kawa z Frydmana.

Wyróżnienie specjalne dla najmłodszej uczestniczki przyznano Julicie Kapołka z Łapsz Niżnych.

W śpiewie zbiorowym:

kategoria dziecięca:

- I miejsce zdobyła grupa dziewcząt z Krempach,
- II miejsce zajęła grupa dziewcząt z Frydmana.

kategoria młodzieżowa:

- dwa równorzędne I miejsca otrzymały: Agnieszka Chmiel z Gimnazjum w Łapszach Niżnych, Klaudia Kaczmarczyk z Dursztyna.
- trzy równorzędne II miejsca zdobyły: Sylwia Kiernoziak z Czarnej Góry, Alicja Krzysiaczek z Gimnazjum w Łapszach Niżnych i Natalia Budz z Łapsz Wyżnych.

W śpiewie zbiorowym:

- Dwa równorzędne I miejsca otrzymało 5 dziewcząt z Dursztyna i 4 dziewczęta z Gimnazjum w Łapszach Niżnych,
- III miejsce przyznano 2 dziewczynom z Krempach.

W konkursie gawęd:

kategoria dziecięca:

- I miejsce otrzymała Karolina Błachut z Frydmana,
- trzy równorzędne II miejsca zdobyły: Paulina Bizub z Dursztyna, Zofia Majerczak z Łapsz Wyżnych i Natalia Tomaszko-wicz z Łapsz Wyżnych,
- III miejsce zajęła Dorota Piątek z Niedzicy,
- wyróżnienie przyznano: Izabelii Bogaczyk z Niedzicy.

kategoria młodzieżowa:

- dwa równorzędne I miejsca otrzymały Sylwia Sołtys z Gimnazjum w Łapszach Niżnych i Monika Milaniak z Niedzicy,
- dwa równorzędne II miejsca zajęły: Dominika Wnęk z Krempach i Mariola Milaniak z Gimnazjum w Łapszach Niżnych,

kategoria dorosłych:

- I miejsce nie przyznano,
- II miejsce otrzymała Maria Grońska z Niedzicy.

W drugim dniu „Spiskich Zwyków” komisja oceniała prezentację zespołów, którzy przedstawiali spiskie obrzędy, zwyczaje i tańce. Na scenie w GOK w Niedzicy zaprezentowało się 10 zespołów regionalnych, w tym 7 dziecięcych, 2 młodzieżowych i 1 w kategorii dorosłych. Jury przyznało wyróżnienia

oraz nagrody pieniężne za najlepsze szczególne walory zawarte w prezentowanych programach.

Kategoria dziecięco – młodzieżowa:

„Śpisoki” z Gimnazjum w Łapszach Niżnych otrzymali nagrodę w wysokości 450 zł. – za ciekawe ukazanie zwyczaju „Ogrywanie mai” i dobrą prezentację tradycyjnych tańców.

„Majowy Wierch” działający przy Szkole Podstawowej w Kacwinie – grupa najmłodsza otrzymała nagrodę w wysokości 350 zł – za pokaz zabaw dziecięcych i roztańczenie najmłodszych uczestników „Spiskich Zwyków”.

„Majowy Wierch” ze Szkoły Podstawowej w Kacwinie – grupa średnia, otrzymała nagrodę w wysokości 350 zł – za roztańczenie i logiczne rozwiązanie układów tanecznych.

„Honaj” działający przy GOK w Łopusznej nagrodzono kwotą w wysokości 350 zł – za estetykę stroju i sprawne wykonanie tańców.

„Mali Spiszacy” ze Szkoły Podstawowej w Łapszach Niżnych otrzymali nagrodę w wysokości 300 zł – za przedstawienie oryginalnych zabaw dziecięcych i wykonanie tradycyjnych, typowych dla regionu melodii spiskich.

„Frydmanianie” działający przy WOK we Frydmanie otrzymali nagrodę w wysokości 300 zł – za pomysłowy obrazek sceniczny i ciekawe rozwiązania aktorskie.

„Spisocek” ze Szkoły Podstawowej w Łapszance nagrodzono kwotą w wysokości 250 zł. – za naturalną, swobodną prezentację zabaw dziecięcych i tańców spiskich.

„Ciardasie” ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Czarnej Górze otrzymali nagrodę w wysokości 200 zł za próbę podjęcia tematu „Na kosarze”.

„Małe Hajduki” ze Szkoły Podstawowej w Łapszach Wyżnych nagrodzono kwotą w wysokości 200 zł. – za roztańczenie dziecięcej grupy i dobrą technikę wykonania tańców.

Kategoria dorosłych:

„Czardasz” działający przy GOK w Niedzicy otrzymał nagrodę w wysokości 550 zł. – za swobodne i naturalne wykonanie aktorskie zwyczajowych scen i znakomitą prezentację tańców.

Nagrody ufundowali:

Gminny Ośrodek Kultury w Łapszach Niżnych z siedzibą w Niedzicy, Stowarzyszenie Rozwoju Spisza i Okolicy w Łapszach Niżnych, Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu, Zamek Dunajec w Niedzicy – Muzeum Zespół Zamkowy.

Jury podkreśliło, że pozytywnym zjawiskiem jest imponująca ilość dzieci i młodzieży grającej na skrzypcach, tym bardziej, że do niedawna odczuwało się brak skrzypków – solistów na Spiszu. Komisja zasugerowała, aby w przyszłości zachęcić instrumentalistów, grających na instrumentach pasterskich np. fujarkach, listkach, trombitach, rogach. Pokazy wyżej wymienionych konkurencji przyczyniłyby się do zachowania tradycyjnych form i do ożywienia praktyki wykonawczej.

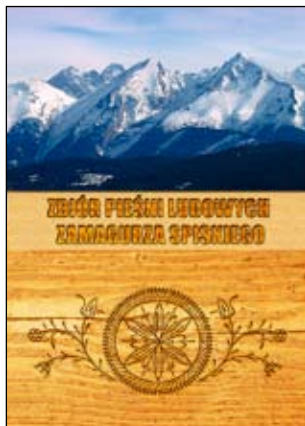
Elżbieta Łukuś



Zespół „Było ciężko, będzie lżej” z Kociewia

fot. Fr. Payerhin i J. Kowalczyk

Pierwszy zbiór pieśni Zamagurza spiskiego



24 listopada 2007 r. w niedzickim zamku „Dunajec” zaprezentowano „Zbiór pieśni ludowych Zamagurza Spiskiego”. Współredaktorami książki są: etnomuzikolog Aleksandra Szurmiak - Bogucka, kompozytor Sławomir Czarnecki oraz regionaliści - Ryszard Kowalczyk i Julian Kowalczyk. Podczas spotkania autorzy opracowania podzielili się ze słuchaczami swymi licznymi i ciekawymi

doświadczeniami związanymi z wieloletnią pracą nad zbiorem. Gospodarzem wieczoru była Ewa Jaworowska - Mazur, dyrektor „Muzeum - Zespół Zamkowy w Niedzicy. Zbiór pieśni zawiera ok. 300 zapisów nut i tekstów zbieranych przez niektórych współredaktorów i współautorów przez kilkadziesiąt lat (od lat 50-tych XX w.). Opatrzony solidnym wstępem, komentarzami, posłowiem i metryczkami wielu informatorów jest nie tyle opracowaniem, co z uwagi na wykształcenie i warsztat pracy współautorów, potężnym źródłem informacji dla czytelników. Niewątpliwym atutem jest załącznik – płyta CD z nagraniami wybranych melodii i tekstów spiskich w wykonaniu autentycznych kapel. Książkę można nabyć w redakcji „Na Spiszu”, w sekretariacie Szkoły Podstawowej w Łąpszach Niżnych (Długa 12) lub w siedzibie wydawcy – Stowarzyszenia Rozwoju Spisza i Okolicy w Łąpszach Niżnych (bud. Urzędu Gminy).

Barbara Dąbrowska



Podsumowanie konkursu i aukcja na spiską szopkę - Betlejymek 2007 (Łapsze Niżne, 16 XII 2007)



W dniach od 11.12.07 do 14.12.07 w Szkole Podstawowej w Łapszach Niżnych przeprowadzony został kolejny, jubileuszowy (X) konkurs szopek. Współorganizatorem i sponsorem nagród w konkursie było Stowarzyszenie Rozwoju Spisza i Okolicy, Lokalna Grupa Działania na obszarze trzech gmin: Bukowina T., Łapsze Niżne i Nowy Targ.

Ideą konkursu na najpiękniejszą spiską szopkę jest ocalenie od zapomnienia pięknej tradycji kołędowania z betlejymkiem podczas Świąt Bożego Narodzenia. Zwyczaj ten szczególnie jest popularny w Łapszach Niżnych.

Do tegorocznej edycji konkursu zgłoszono 34 prace wykonane przez blisko sześćdziesięciu uczniów - z takich spiskich miejscowości jak: Frydman, Łapszanka, Kacwin, Krempachy i najwięcej prac z Łapsz Niżnych.

Komisja z zadowoleniem przyznaje, że szopki zachwycają oryginalnością pomysłu, starannością, bogactwem własnoręcznie wykonanych spiskich elementów. Wydawać, by się mogło, iż w ciągu tych dziesięciu edycji konkursu wyczerpią się pomysły wykonawców co do materiału, z którego szopkę można zrobić, formy czy kształtu. Jednak pomysłowość autorów jest nieograniczona.

Wychodząc z założenia, że każda szopka wymagała wysiłku i pracy, jury postanowiło nagrodzić wszystkich autorów szopek nagrodą rzeczową. Szczególnie zaś uhonorowane zostały te prace, których autorzy zdecydowali się wystawić szopkę na aukcji.

Sponsorami nagród są: Stowarzyszenie Rozwoju Spisza i Okolicy z siedzibą w Łapszach Niżnych oraz Dyrektor Szkoły Podstawowej w Łapszach Niżnych.



Po przeliczeniu głosów, jury w składzie: Julian Kowalczyk – przewodniczący, Anna Kowalczyk, Marta Wojtas i Bogumiła Pirchała ustaliło miejsca zgłoszonych do konkursu szopek. Oto 3 pierwsze miejsca:

1 miejsce szopka nr 22 – Bogacka Kamila, Bielańska Beata, Tymek Łukasz, Karkoszka Sebastian są to członkowie Szkolnego Gimnazjalnego Koła Caritas z Łapsz Niżnych; 2 miejsce szopka nr 9 – Horoba Michał, Horoba Dominika – Łapsze Niżne; 3 miejsce szopka nr 34 – Klimczak Katarzyna – Frydman.



Poza konkursem można nabyć kartki świąteczne i stroiki. Autorami tych prac są uczniowie kółka plastycznego pod opieką Pani Bożeny Fic z Łapsz Niżnych. Fundusze z aukcji przeznaczone zostaną na potrzeby szkoły.

Wszystkim wykonawcom, sponsorom dziękujemy, życzymy Wesołych Świąt oraz zapraszamy do kolejnej edycji za rok.
B.P.

Z wizytą studyjną w Portugalii

17-23.02.2008



Przydomowe gospodarstwo w regionie Alentejo



Produkcja i sprzedaż lokalnych wyrobów



Pocztą dla 600 mieszkańców Monsaraz Village, powstała ze środków Lidera



Przedstawicielka FAPY z Warszawy na tle lokalnych produktów portugalskich



Prezentacja polskich wyrobów regionalnych

i w Niemczech

24-27.02.2008





W stodole zaadaptowanej na nowoczesną wiejską remizę ze środków Leadera



Degustacja lokalnych wyrobów w sklepie regionalnym LGD Wartburg



Park drobiowy w miejscowości Möhra



Nowoczesna kotłownia w adaptowanym starym majątku ziemskim



Rolnictwo ekologiczne z hodowlą owcy i tura w majątku ziemskim koło Creuzburga



Pierwszy miesiąc 2008 roku rozpoczęliśmy Walnym Zjazdem naszego Stowarzyszenia (27 stycznia br.)

Podczas Zjazdu podsumowano dwa lata działalności, wybrano nowe Władze.

Nowy zarząd Stowarzyszenia wybrany na walnym zebraniu:

1. Julian Kowalczyk – prezes (Łąpsze Niżne)
2. Maciej Płachta - wiceprezes (Trybsz)
3. Józef Majerczak – wiceprezes (Nowa Biała)
4. Emilia Nowak – sekretarz (Niedzica)
5. Franciszek Payerhin – skarbnik (Łąpsze Wyżne)
6. 7 członków zarządu: Tomasz Budz – (Czarna Góra), Zofia Łukasz (Krempachy), Maria Bednarczyk (Nowa Biała), Mieczysław Wrocławski (Harkłowa), Marian Kikla (Czarna Góra-Zagóra), Celina Wnęczak (Kacwin), Alicja Martińczak (Jurgów).

W zarządzie jest reprezentacja (3-5 osobowa) każdej z gmin objętych działaniem lokalnej grupy działania jaką jest Stowarzyszenie Roz-



Obrady Walnego Zjazdu Stowarzyszenia



woju Spisza i Okolicy, Na 12 członków zarządu zasiada 5 kobiet.

W lutym b.r. (17-23.02) 20 osobowa delegacja (przedstawiciele FAPA z Warszawy, Wojewódzkich Urzędów Marszałkowskich i Lokalnych Grup Działania uczestniczyli **w wyjeździe studyjnym do Portugalii** na zaproszenie Lokalnej Grupy Działania z regionu Alentejo. W programie wizyty było:

- spotkanie w Ministerstwie Rolnictwa Rozwoju Wsi i Rybołówstwa Portugalii (Lizbona).
- spotkanie z Zarządem i Przedstawicielami LGD Monte w Monsaraz, spotkanie lokalnymi władzami, wizytacje projektów realizowanych z programów Leadera.

W wielu przedsięwzięciach inwestycyjnych, remontowych, promocyjnych było widać udział środków unijnych w tym Leadera. Szczególnie było to potrzebne na obszarach mało zaludnionych i wyludnionych z powodu migracji młodych do miast.

Na spotkaniach z Portugalczykami i podczas prezentacji regionalnych Spisz i południową Polskę reprezentował prezes Stowarzyszenia Spisza i Okolicy Julian Kowalczyk (patrz fot. na str. 26).

Na zaproszenie niemieckiej LGD **w dniach 24-27 lutego w południowo-zachodniej Turynii** gościli przedstawiciele LGD ze Spisza, Podhala, Beskidu Gorlickiego i północnej części województwa małopolskiego. W ramach studyjnego tzn. roboczego wyjazdu przedstawiciele LGD można było zapoznać się z osiągnięciami LGD Wartburg w ciągu kilkunastu lat korzystania przez Niemców z funduszy europejskich w tym Leadera. Na naradach mogliśmy zobaczyć zdjęcia z przed kilkunastu lat obiektów i miejsc, które później zwiedzaliśmy. Byliśmy w Behringen, Erfurcie, Creuzburgu, w Möhra, Gumpelstadt, Eisenach, Ruhla i Schweina. Niesamowite wrażenie na polskich działaczach Leadera zrobił postęp w zakresie renowacji budynków, przekształcania gospodarstw, naprawy dróg i poboczy. Czuło się dyscyplinę i porządek niemiecki

1 marca 2008 - Gorlice -seminarium „Leader w Polsce obecnie, a w nowym okresie programowania” zorganizowane przez LGD „Beskid Gorlicki” i Małopolskie Stowarzyszenie Sołtysów. Obecni byli przedstawiciele władz Powiatu Gorlickiego, Sejmu RP oraz sołtysi małopolski i przedstawiciele LGD. Z terenu Spisza obecni: prezes LGD SRSiO Julian Kowalczyk i sołtys Edward Hatała.

opracowanie JK

Środki unijne - plany regionalne

Środki unijne dla niektórych to jakaś manna z nieba, czy darowizna bogatego wujka. W rzeczywistości jest to część polskiej składki wkładanej do wspólnego budżetu oraz dodatku na równanie szans gospodarczych, na który budżety państw bogatych wykładają ponoć tylko 1 % z własnego budżetu narodowego. Nie ma w tym żadnej łaski, bo kraje bogate bogacą się wskutek rozszerzenia i nowych rynków zbytu np. w Polsce. Aby odzyskać własne środki Polska musi dostosować się do strategii i programów Unii. Aby uzyskać wsparcie na zadania dodatkowe, nasz kraj musi szukać sojuszy i poparcia odpowiedniej większości, albo czekać na łaskawą decyzję np. Angeli Merkel, co stawia nasz kraj w roli uprzykrzonego klienta. Tak YES, EYS!

Sytuacja ta przekłada się dalej na przepychanki w kraju w zakresie sposobu podziału uzyskanych środków. W skali regionu jest nie inaczej, bo aby uzyskać środki na ważne zadanie nie tyle liczy się logika, co raczej poparcie do swojej racji małopolskiej grupy radnych wojewódzkich. Od kilku lat Podhale, Spisz i Orawa nie są już częścią województwa nowosądeckiego.



Natężenie ruchu na drogach Podhala, Spisz i Orawy wg GDDPiA

Wydawało się, że pod rządami z Krakowa zapanuje prawo i samorządność. Okazuje się jednak, że władze wojewódzkie nie kierują się sentymentami tylko siłą i zorganizowaniem lobby sądecko-gorlickiego wspieranego przez Tarnów. Nawet środki przepływające poprzez Euroregion Tatry z siedzibą w Nowym Targu będą sterowane poprzez agendę usytuowaną w Nowym Sączu. Ostatnim przejawem tego jest decyzja o przeznaczeniu 40 mld złotych w latach 2007-2012 na drogę Krynica-Wysowa z połączeniem do słowackiego Bardejowa. Dużą sumę „chapnie” też Kraków, a o resztki niech się biją inni.

Na nic zdadzą się ciupagi, kiedy kasa poszła w świat. Takie postawienie sprawy stawia pod znakiem zapytania opracowany przez powiat nowotarski tzw. Janosikowy Szlak, czyli drogę od Dębna (Frydmana) do Starej Wsi i Osturni, a nawet projekt drogowy przygotowywany przez powiat tatrzański pod nazwą Góral*ski. Po prostu braknie środków na ich realizację w obecnym 7. letnim okresie budżetowym.



Góral*ski - Koncepcja szlaku drogowo-turystycznego

Teraz kiedy przydział środków nie zależy od liczby mieszkańców, ale od decyzji politycznej warto się zastanowić nad wspólną obroną interesów naszego regionu nie tylko w Małopolsce, ale i w Sejmie. Należy też skoordynować plany gmin i plany sąsiednich powiatów. Niedorzecznością jest brak wspólnej spójnej strategii w wielu ważnych sprawach, wspólnego wsparcia i lobbingu. Ale jak ma to zaistnieć, kiedy samorządy od wielu lat na ten temat sobą nie rozmawiają. Nie ma wspólnych komisji, ani sesji, choćby raz w roku. Czas porzucić osobiste urazy, urojone uprzedzenia i w końcu zacząć dbać ponad podziałami politycznym o dobro regionu i jego mieszkańców.

Ostatnio usłyszałem opinię, że wraz ze zmianą rządu zmieniają się priorytety i interesy. Był rząd SLD, rząd AWS z Unią Wolności, rząd PiS, a teraz jest rząd PO! Jeden z kolegów niechętny przesłał mi maila, w którym ochrzanił posłów PO za kontynuowanie projektów ustaw PiS i pytał ich czy to jest rząd? Napisałem mu, że to nie rząd PO, tylko rząd mój i twój - rząd Polski. Póki będzie myślenie kategoriami grup interesów, grup partyjnych i ich elektoratu to kraj do niczego nie dojdzie. Będzie tylko zwada i „sarpacka” popierana przez żadne sensacje media oraz krajowe i zagraniczne lobby manipulujące poprzez nie opinią publiczną. Wypada wyrazić tylko nadzieję, że nieustanne sondaże i wybory nie zamącają rozumu, nie przesłonią nam logicznego myślenia w skali regionalnej i lokalnej.

JB



Oscypek unijny?

Od 5 marca 2008 roku oscypek został wpisany do rejestru unijnych produktów regionalnych i podlega ochronie prawnej. Niektórzy zachwycają się „sukcesem” nie zwracając uwagi na szybko postępujący upadek w zakresie hodowli polskiej owcy górskiej, a także znikomej ilości polskiej krowy rasy czerwonej. Produkcja oscypka ma być kołem napędowym rozwoju terenów górskich, ale wątpię że tak się stanie. Ratunkiem dla górskiego rolnictwa może być natomiast masowa produkcja oscypka z mleka krowiego z niewielką domieszką mleka owczego, i nie tylko na bacówkach, ale też w mleczarniach, czyli to co sobie zarezerwowali Słowacy. Oscypek mógł mieć dwie receptury i formy jako oscypek bacowski (wersja bardziej tradycyjna dla smakoszy) i oscypek gazdowski (wersja popularna).

Zastrzeżenia Słowaków, którzy trochę późno się ocknęli co do rejestracji oscypka były w pełni uzasadnione. Ser jaki u nas powszechnie oferuje się turystom bez względu na kształt jest tym samym produktem, który od kilkunastu lat rozprowadzają po Europie słowackie mleczarnie. Oscypek słowacki jako słowo znaczy to samo, tylko że w języku słowackim jest to oštiepok (w odmianie nie oštiepoka, lecz ostieпка, czyli po prostu oscypka). Zaskoczeni słowackim protestem nasi warszawscy (krakowscy) urzędnicy i lokalni przedstawiciele robili wszystko, żeby usatysfakcjonować Słowaków, aby tylko doprowadzić do rejestracji „polskiego” oscypka. Przez takie podejście mamy zarejestrowany produkt, któremu trudno będzie dotrzymać wymogów receptury, zaś Słowacy mają produkt wytwarzany w dużej ilości w sposób zmechanizowany, na którym z pewnością zrobią dobry interes.

Lepiej było w tej sytuacji nie rejestrować oscypka ani w wersji polskiej, ani słowackiej. Wtedy każdy robiłby swoje i bez prawnych ograniczeń. Jednak stało się, a od gadania (pisanie) dzieci się nie rodzą, tym bardziej pieniędzy nie przybędzie. Aby zarobić na takim oscypku potrzebne są następujące warunki:

- uznanie, że jedynym koordynatorem w zakresie gospodarki pasterskiej jest Regionalny Związek Hodowli Owiec i Kóz, z włączeniem w jego struktury hodowców krowy czerwonej,

- związek nie podola koordynacji produkcji, promocji i kontroli oscypka bez pozytywnego współdziałania lokalnych samorządów (od gminy po województwo), organizacji związków i izb rolniczych oraz wszelakich agend i agencji państwowych zajmujących się rolnictwem,

- konieczną jest organizacja lobby samorządowców i parlamentarzystów, którzy ponad podziałami partyjnymi

przygotowaliby kompleksowy program przeciwdziałania degradacji gospodarczej, społecznej oraz środowiska naturalnego w rejonach górskich,

Przespaliśmy kilkanaście lat szybkich zmian gospodarczych, a życie w XXI wieku negatywne trendy z pewnością przyspieszy. Młodzi górale masowo porzucają rolnictwo i pasterstwo, pola nie są orane a łąki zarastają chwastami. Jeszcze trochę, a turystom jak talizman będziemy pokazywać zdjęcie na którym jest śliczne jagniątko. Nie dotkną jednak żywego stworzenia i nie poczują zapachu wełny. Nie zabeczy w „sópce okaisto matka”.

Jest to więc ostatni dzwonek, aby przygotować projekt kulturowy z elementami rolnictwa ekologicznego i ochrony środo-

wiska naturalnego pod roboczym hasłem „Park Tradycyjnej Agrokultury Góralskiej i Rzemiosła” z wkomponowaniem w to oscypka wytwarzanego ręcznie jako sztandardego produktu górali. Z uwagi na sytuację agrarną (szachownica gruntów), umiejętność „ekologicznej” agrokultury i zamiłowanie do uprawy ziemi nie byli by nas w stanie podrobić nawet Słowacy. Poprawiłaby się estetyka otoczenia, odżyłyby wybudowane hotele i prywatne kwatery w okresie letnim. Trzeba się jednak spieszyć, bo gdy pominie pokolenie urodzone w latach 1950 -1970 okaże się, że nie ma ludzi którzy znają sposoby tradycyjnej gospodarki góralskiej. Wtedy też raz na zawsze przepadnie szansa na produkt turystyczny, który byłby rzeczywistym motorem ściągającym turystów nie tylko z Europy ale nawet z całego świata.

Jan Budz



Rusinka, Rusinka, teraz Wiktorówki

Pewnego letniego dnia kilkunastoletnia pasterka Marysia Budz z Gronia, znana pod przydomkiem Murzańska, ujrzała wśród wielkiej jasności Matkę Boską. Dostała też polecenie upominania ludzi, by nie grzeszyli i by pokutowali za własne winy. Widzenie Marysi wydarzyło się w 1860 roku; wtedy też jeden z pasterzy przybił obrazek Matki Boskiej do smereka, pod którym Marysia miała widzenia... I tak się zaczęła - w ludzkim wymiarze - historia Rusinki. Bo papierowy obrazek zastąpił trwalszy obraz - na szkło malowany. Potem czyjeś nieznane ręce postawiły tam kapliczkę i rzeźbę w drewnie.

Z dawien dawna we wsiach podhalańskich i spiskich, a także w okolicy Nowego Targu objawienie maryjne w Tatrach lokalizowane było w związku z Rusinową Polaną. Dlatego też pielgrzymi w potocznym języku udawali się „na Rusinkę”, pomimo tego, że cudowne zdarzenie miało miejsce w lesie poniżej polany. To miejsce święte jako „Rusinka” funkcjonuje do dziś w świadomości lokalnej np. w Bukowinie Tatrzańskiej, Jurgowie, na Rzepiskach, czy też w Czarnej Górze. Dla wielu górali tradycyjnie jest to Rusinka, a nie Wiktorówki, i nieraz się dziwią skąd się wzięły te Wiktorówki. Warto by to wyjaśnić.

W 1957 roku Kuria Metropolitalna w Krakowie utworzyła na Wiktorówkach duszpasterstwo turystyczne, które od 1958 roku do dziś prowadzą Dominikanie. Wcześniej opiekę nad kaplicą sprawowała parafia w Bukowinie Tatrzańskiej, a bukowianie wspierani przez swoich księży utrwalili miejsce objawienia budową kaplicy. Od 1958 roku przez 14 lat, do swojej śmierci w 1972 opiekuje się Wiktorówkami o. Paweł Kielar. W 1975 roku ówczesny kardynał Karol Wojtyła powołał stałą placówkę duszpasterstwa turystycznego w Tatrach. Posługę pełnił o. Benedykt Piotrowski i Leonard Węgrzyniak. Kustosz Sanktuarium. O. Leonard pochodzi z tych stron i od początku swojej posługi całym sercem związał się z Wiktorówkami. Do jego obowiązków należało także odprawianie Mszy Św. w schronisku w Pięciu Stawach. Sanktuarium za czasów O. Leonarda rozrastało się kubaturowo i duchowo. W pracy duszpasterskiej wspierał go o. Hieronim Ostrowski, a od 5 lat Przemysław Kłopot. Warunki tu przecież niełatwe, zwłaszcza zimą. Kiedy zaczynał swoją misję - jak wspomina - nie można było tu dojechać nawet końmi. Funkcjonującego dziś agregatu prądu oczywiście nie było, od zmierzchu do świtu jedynym źródłem światła były świeczki. Dzięki bezinteresownej pracy okolicznych górali (zwłaszcza z Małego Cichego) sanktuarium tatrzańskie zostało rozbudowane, a dojście do kościółka ułatwiają wygodne schody.

W dniu 5 września 2007 nastąpiły zmiany kadrowe: Ojciec Leonard Węgrzyniak rozpoczął roczny urlop zdro-



wotny, za sprawy duszpasterskie do czerwca 2008 odpowiada o. Sylwester Laskowski. Ojciec Przemysław Kłopot pracuje w Ośrodku Duszpasterskim w Małym Cichym, natomiast na Wiktorówkach przybył o. Zygmunt Chmielarz. W tym historycznym momencie nie zabrakło wzruszeń, wspomnień i podziękowań ze strony ludzi dobrej woli, a także lokalnych samorządów, które nieraz modliły się w tym miejscu o wsparcie Matki Boskiej w wykonywaniu społecznych obowiązków. Podziękowania Ojcom Dominikanom złożyła również delegacja powiatu tatrzańskiego w składzie: Andrzej Skupień, Marek Borkowski i Jan Budz.



Na zdjęciu od lewej: Ojciec Leonard Węgrzyniak, Andrzej Skupień - wicestarosta i Marek Borkowski - sekretarz Powiatu Tatrzańskiego, fot. J. Budz

Msze Święte na Wiktorówkach odbywają się w każdą niedzielę w godz. 9.00, 11.00, 13.00 w dni powszednie 7.30.(koncelebra) Spowiedź o każdej porze. Zawsze zamawiać można: intencje, śluby, chrzty. Co roku w Wigilię Bożego Narodzenia wśród leśnej głuszy odprawiana jest Pasterka. Tu jak nigdzie, chyba poza Betlejem, Narodzony Jezus jest najbliżej pasterzy. A promień wiary może dotknąć każdego przy odrobinie odwagi i dobrej woli.

JBK

Prognoza Pogody na rok 2008

Jaka nas czeka pogoda w 2008 roku? Pewnie meteorolodzy mogliby na ten temat sporo powiedzieć. Jednak odwołajmy się do ludowej wiedzy. Nasze babcie wykonywały kalendarz pogody, obserwowały warunki atmosferyczne, a następnie je zapisywały. Do dziś w muzeum w Czerwonym Klasztorze na ekspozycji etnograficznej, można zobaczyć na sosrzebie 12 kółek wykonanych białą kredą, które informują o prognozie pogody na dany rok. Obserwacje rozpoczynano od dnia św. Łucji 13 grudnia do Wigilii Bożego Narodzenia. Każdy dzień oznaczał miesiąc, poranne godziny wskazywały pogodę na pierwsze dni miesiąca, natomiast od południa była prognoza na drugą połowę miesiąca. Często dla podania dokładniejszych danych, sporządzano dodatkowe jeszcze obserwacje na tak zwane „ruskie miesiące”, czyli prowadzono zapisy pogody od Bożego Narodzenia do Wigilii Trzech Króli. Na bazie obserwacji 24 dni zaprezentuję do wyboru prognozę pogody.

Elżbieta Łukus

Miesiąc	Pierwsza połowa miesiąca	Druga połowa miesiąca
I		
II		
III		
IV		
V		
VI		
VII		
VIII		
IX		
X		
XI		
XII		

Miesiące tzw. ruskie	Pierwsza połowa miesiąca	Druga połowa miesiąca
I		
II		
III		
IV		
V		
VI		
VII		
VIII		
IX		
X		
XI		
XII		

Biblioteka Publiczna w Nowej Białej

20 stycznia br. dzieci i młodzież nowobieleńska przedstawiła w parafialnym kościele pw. Św. Marii Magdaleny Jasełka. Prace przygotowawcze trwały pod czujnym okiem Moniki Luberda z miejscowej Biblioteki Publicznej.



Przygotowania do Jasełek pt.: „Narodziła się nam Nadzieja i Miłość” rozpoczęły się już na początku grudnia ubiegłego roku i w większości odbywały się one w pomieszczeniach Biblioteki Publicznej w Nowej Białej. Pracami kierowała Monika Luberda, kierownik tejże placówki, a także Maria Bednarczyk, dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Nowym Targu z siedzibą w Łopusznej. Nawiązała się współpraca z księdzem proboszczem, Tadeuszem Korczakiem, dzięki któremu Jasełka mogły być wystawione w świątyni. Premierowe wystąpienie odbyło się niedzielne popołudnie 30 grudnia 2007r. następnie, 9 stycznia 2008r., młodzi aktorzy wystąpili przed szkolną publicznością w Nowej Białej, a na zakończenie okresu kolędowania, 20 stycznia, przed Oplątkiem dla Rencistów i Emerytów ze swoje miejscowości.

Wykonawcy ciężko pracowali nad swoimi rolami, próbując przekazać swoim widzom głębokie przesłanie o Małej Miłości. Pomiędzy dialogami wspólnie kolędownili, a przygrywał im pan organista Julian Długi.

Monika J



Poczet Sztandarowy Szkoły im. bł. ks. Józefa Stanka z Łapszach Niżnych z rodziną błogosławionego na pogrzebie siostry księdza Stanka - Teresy w Preszowie na Słowacji, 30.11.2007 r.

Szkoła Podstawowa w Łapszance

Historia Szkoły Podstawowej w Łapszance zaczyna się w roku 1903. Taka data widnieje na sprawozdaniu z roku 1946 napisanym przez Annę Nowobilską – ówczesną nauczycielkę. Potwierdzenie tego faktu można znaleźć również w pracy Józefa Bubaka „Spiskie teksty gwarowe z obszaru Polski”. Józef Bubak gromadził teksty do swej pracy na terenie polskiego Spisza w latach 1967-1970. Wtedy to 68-o letnia Elżbieta Kuruc opowiadała o swoich wspomnieniach z dzieciństwa (można przypuszczać, że chodzi o lata 1906-1910): „No, uczyłaf się tak po madziarsku nojwincyj. (...) [Dużo nauczycieli było?] Ny, jecy jedyn był, na jag żonaty był no to był ze sfojum żonum, i dzieci jag mioł, a jak to była pani potym, Madziarka jedna, no to siedziała pokła, tu była puokła tyn frond nie był, a potym jus frond był tak, potym po froncie posła tam dziesi, po światowyj wojnie, no, jus potym posła tam we śfiat.”



„Z legend dawnego Egiptu” - występ przed zaproszonymi matkami

Początkowo uczono więc „po madziarsku” czyli węgiersku, później do 1920r. językiem wykładowym był język słowacki. W wyniku podziału Spisza między Polskę i Czechosłowację w 14 miejscowościach Zamagurza, które wróciły w 1920r. do Macierzy językiem urzędowym był język polski, dotyczyło to także szkoły w Łapszance. W 1939r. na okres II wojny św. cały Spisz został na powrót wcielony do państwa słowackiego. Tuż po II wojnie światowej ponownie 14 miejscowości Zamagurza Spiskiego powróciło do Polski i tak jest do dzisiaj. Po wojnie szkoła nadal mieściła się w jednej izbie, a jedyną nauczycielką była wspomniana już Anna Nowobilska, która stan budynku opisuje: „rudera rozsypująca się w proch”. Do czteroklasowej szkoły uczęszczało wówczas 59 dzieci. Dopiero w latach 1957-1958 wybudowano nowy budynek z trzema izbami lekcyjnymi, który stanowi zrab dzisiejszej szkoły.



Uczniowie podczas prezentacji poszczególnych państw europejskich

W roku 1964 zniesiony został słowacki język nauczania, natomiast dwa lata później podniesiono stopień organizacyjny szkoły - realizowano ośmioklasowy program nauczania. Dokonała się także zmiana grona nauczycielskiego, kierownikiem został Jerzy Janaś. W roku 1969 nastąpiła rozbudowa szkoły: przerobiono i rozbudowano strych, dzięki czemu uzyskano dodatkowe sale lekcyjne, kancelarię, mieszkanie oraz pokój mieszkalny dla nauczycieli. Pomiędzy dwoma salami na parterze wybito otwór, w ten sposób powstała jedna, duża sala wykorzystywana podczas imprez organizowanych dla mieszkańców wsi. W trakcie rozbudowy budynku ogromne zaangażowanie wykazywali wszyscy mieszkańcy – przeznaczili na to drewno ze swoich lasów oraz robociznę.

W roku 1970 nowym kierownikiem szkoły został Zygmunt Pałucha, który piastował tę funkcję z 5-o letnią przerwą (w latach 1984-1989 funkcję dyrektora pełniła Anna Pałucha) do roku 1992. W tym czasie przebudowano ganek (utworzono nowe pomieszczenie przeznaczone na szatnie), zrobiono kanalizację i przeniesiono sanitariały do wnętrza budynku, wymieniono spróchniałe podłogi we wszystkich pomieszczeniach na dole budynku.

Kolejnymi dyrektorami zostały Grażyna Rabiańska (Piątek) i Janina Malec. Następuje kolejna przebudowa budynku – wejście zostaje przeniesione na północ, a dawne szatnie zostały wykorzystane na pomieszczenie służące do przechowywania pomocy naukowych.

W latach 1998-2000 w związku z reformą edukacji toczyła się batalia o utrzymanie szkoły w Łapszance. Dzięki zaangażowaniu rodziców i wielu protestom nauczycieli udało się nie dopuścić do jej likwidacji. Po rocznym, przejściowym okresie, kiedy to szkoła stała się

filia Szkoły Podstawowej w Łapszach Niżnych, przywrócono pełną – już sześcioklasową szkołę w Łapszance. Rodzice chcąc pokazać, jak bardzo im zależy na utrzymaniu szkoły we wsi, ofiarowali drewno potrzebne na wymianę okien. Zdobyto także fundusze na ocieplenie i otynkowanie szkoły, co wpłynęło bardzo korzystnie na wygląd zewnętrzny budynku.



Kolejne lata to dla szkoły wiele korzystnych zmian: nowym (obecnym) dyrektorem została Małgorzata Krzysztofiak. Utworzono pracownię komputerową – dokonano remontu generalnego jednej z sal, położono okablowanie strukturalne oraz specjalną, antyelektrostatyczną wykładzinę, zamontowano kraty w oknach i antywłamaniowe drzwi, zakupiono biurka. Komputery wraz z oprogramowaniem udało się pozyskać z Telekomunikacji Polskiej S.A. za pośrednictwem pana Andrzeja Szewczyka i jego syna Marcina. Ostatnie dwa lata to generalny remont budynku: wymiana sieci elektrycznej, instalacja centralnego ogrzewania, remont piwnicy i wyposażenie kotłowni, całkowity remont łazienek, doprowadzenie wody do sal lekcyjnych, położenie nowych podłóg i odmalowanie pomieszczeń. Dokonano remontu ogrodzenia wokół boiska szkolnego, zrobiono niewielki parking po południowej stronie budynku. Zakupiono nowe ławki, krzesła, szafki do klas, a także biurka dla nauczycieli.



Występ zespołu Śpizocek podczas Śpiskich Zwyków w 2007 roku

Tak to szkoła w Łapszance przeszła długą drogę od jednej izby w drewnianym budynku po zmodernizowany, wyremontowany i nowocześnie wyposażony gmach.

Obecnie do szkoły uczęszcza 57 dzieci, w tym 13 do oddziału przedszkolnego. Nauka w oddziale przedszkolnym obejmuje uczniów pięcio i sześciolletnich. Jeden uczeń jest nauczany indywidualnie w domu. Z uwagi na małą liczebność uczniów (od 4 do 11 w roczniku) nauczanie odbywa się w klasach łączonych, co stanowi poważne utrudnienie w pracy dydaktycznej.

W szkole zatrudnionych jest 13 nauczycieli oraz jedna osoba obsługi (Edward Tomasz). Radę Pedagogiczną tworzą:

dyrektor szkoły: Małgorzata Krzysztofiak (nauczanie zintegrowane);

nauczyciele zatrudnieni w szkole na pełnych etatach: Anna Pałucha (nauczanie zintegrowane), Joanna Górniewicz (język polski, nauczanie zintegrowane, w trakcie studiów - informatyka), Beata Karkula (nauczanie zintegrowane, w trakcie studiów - historia oraz wychowanie przedszkolne), Marta Giecaszek (matematyka i informatyka), Małgorzata Molitorys (nauczanie zintegrowane i wychowanie przedszkolne),

nauczyciele niepełnoetatowi: Urszula Hanula (język niemiecki, w trakcie studiów język angielski), Radomir Szczesny (przyroda, wychowanie fizyczne), Anna Holowa (nauczanie indywidualne, w trakcie studiów - bibliotekoznawstwo), Stanisława Gryglak (historia), Magdalena Dwornicka (muzyka), Józefa Żołądek (wychowanie do życia w rodzinie), Katarzyna Kuruc (język angielski), ksiądz Robert Śliwa (religia).

Szkołę wspomaga Rada Rodziców, która kontynuuje chlubną tradycję i pomaga organizując zbiórki pieniędzy, zabawy, z których dochody są przekazywane na najbardziej pilne potrzeby szkoły: zakup kserokopiarki,

mebli szkolnych, mebli do pokoju nauczycielskiego, sprzętu sportowego, magnetofonu. Rada Rodziców przygotowuje także poczęstunek dla dzieci i nauczycieli z okazji ślubowania pierwszoklasistów, andrzejek, zabawy karnawałowej, dzięki czemu imprezy te mają niepowtarzalną, rodzinną atmosferę.

W szkole realizowany jest program edukacji regionalnej „...Ej na Śpisu - malowano kraina”, program profilaktyczny „Potrafimy inaczej” mający na celu doskonalenie umiejętności społecznych w celu kształcenia u uczniów nieagresywnych zachowań, program „Ratujemy i uczymy ratować”, w czasie którego uczniowie uczą się zasad wzywania i udzielania pierwszej pomocy.

W kalendarz imprez naszej szkoły wpisanych jest wiele wydarzeń: sprzątanie potoku i poboczy drogi dwa razy w roku; uroczyste ślubowanie uczniów klas pierwszych, którzy starannie się przygotowują do tego ważnego dnia; zbieranie drobnych monet, z których usypujemy „góre grosza” oraz udział w innych akcjach charytatywnych; andrzejki – wieczór zabaw, wróżb i konkursów; mikołajki, gdy szkołę odwiedza nie tylko sam Mikołaj, ale także najmłodsi mieszkańcy naszej wsi; Dzień Babci i Dziadka, kiedy to zapraszamy seniorów na poczęstunek i specjalnie przygotowane przedstawienie; zabawa karnawałowa, w której uczestniczą także te dzieci, które jeszcze nie rozpoczęły nauki; opłatek – uroczystość połączona z występami wszystkich dzieci przed zaproszonymi mieszkańcami naszej wsi; Dzień Ziemi, podczas którego kształtujemy właściwe postawy wobec problemów ochrony środowiska naturalnego; Dzień Europy – każda klasa przygotowuje prezentację jednego kraju, dbając o to, by była ona jak najbardziej bogata i interesująca; Dzień Matki, kiedy dzieci zapraszają swoje mamy na poczęstunek i inscenizację; pożegnanie VI-klasy; akademie poświęcone dniom



„Jak to ze lnem było” - podczas lekcji w skansenie

ważnym dla wszystkich Polaków: 1 września, 11 listopada, 3 maja mają na celu naukę szacunku dla polskich symboli narodowych oraz rozwój uczuć patriotycznych.

Organizujemy wiele konkursów, w zależności od potrzeb i zainteresowań uczniów. Są to konkursy plastyczne, regionalne, ortograficzne, czystości klas, konkurs na najładniejszy zeszyt, ozdoby choinkowe, pisanki i inne.

Staramy się by oferta zajęć pozalekcyjnych była jak najbogatsza, jednak nie zawsze są na to odpowiednie środki. W roku 2007 dzięki dofinansowaniu udało się zaproponować uczniom bardzo szeroką gamę zajęć: zespół regionalny, kółko matematyczne, zajęcia wyrównawcze i rewalidacyjne, SKS, kółko plastyczne. Jedną z prac wykonanych podczas tych ostatnich zajęć otrzymała wyróżnienie w konkursie plastycznym „Łazienka z Delfinkiem” (na konkurs zgłoszono ponad 1200 prac, a wyróżnień było 10 i 3 nagrody główne).

Przy szkole działa zespół regionalny Śpizocek, który powstał przede wszystkim dzięki ofiarności mieszkańców Łapszanki. Przekazali oni na jego rzecz wiele pięknych, starych strojów, a także udzielili wsparcia finansowego. Zespół występuje przed mieszkańca-

mi wsi przy różnych okazjach, bierze także udział w przeglądach regionalnych: „Śpiskie Zwyki” i „Spisko Wątra”, gdzie prezentuje zwyczaje, pieśni i tańce, co roku poszerzając swój repertuar. Ponieważ nie mamy własnej kapeli, podczas występów towarzyszą nam artyści z Czarnej Góry kierowani przez pana Mariana Kiklę.

Mimo trudnych warunków dla miłośników sportu (brak sali gimnastycznej) dokładamy starań, aby nasi uczniowie brali udział w różnorodnych zawodach sportowych, sprzyjają temu zajęcia pozalekcyjne – SKS.

Co roku w trakcie zajęć pozalekcyjnych przygotowana jest też widowisko teatralne, które uczniowie prezentują na Przeglądzie Artystycznego Dorobku Szkół Gminy Łapsze Niżne w zakresie form teatralnych, gdzie otrzymują wyróżnienia szczególnie za plastyczną stronę przedstawień.

Reasumując, stwierdzić można, że Szkoła Podstawowa w Łapszance spełnia nie tylko cele dydaktyczno-wychowawcze i opiekuńcze, ale także stanowi ważny, jeśli nie najważniejszy, ośrodek życia wsi i to od ponad 100 lat.

*Joanna Górniewicz,
Łaszanka*

Nasza spiska mowa

Rozwój gwary spiskiej po II wojnie światowej

W nr 2/2007r. Na Spiszu umieściliśmy artykuł H. Grochola-Szczepanek na temat rozwoju gwary spiskiej przed II wojną światową. Obecnie kontynuujemy temat. Red.

Zainteresowania gwarą i kulturą spiską wyraźnie wzrosło w okresie powojennym.

W 1948 roku wyszła praca czeskiego badacza V. Važnego, w której znajduje się dużo informacji na temat polskich gwar po stronie słowackiej (Važný 1948). Praca zawiera szereg komentarzy do Atlasu językowego Podkarpacia autorstwa polskich uczonych A. Małeckiego i K. Nitscha (1934). Jest to porównanie zapisów autora z zapisami Małeckiego ze Żdzia-ru i Družbak Niżnych.

W latach powojennych E. Pawłowski prowadził badania do Małego atlasu gwar polskich w Łąpszach Niżnych. Oprócz zebranego materiału do Atlasu, powstała także publikacja na temat gwary łąpszańskiej (Pawłowski 1956). Autor scharakteryzował najważniejsze cechy gwary Łąpsz Niżnych, m.in.: mazurzenie, brak labializacji, akcent inicjalny, formant –uwać (ryftuwać), przejście wygłosowego ch → f (w dómaf), frykatywne ř (gríby), brak archaizmu podhalańskiego (zyto). Pawłowski podkreśla w swojej pracy prawie całkowity brak różnicowania w wymowie starszego i młodszego pokolenia oraz brak zapożyczeń słowackich.

Systematyczne badania po obu stronach Spisza były prowadzone przez Z. Sobierajskiego w latach 1955-1956. Rezultatem tych badań są publikacje tego autora.

W 1961 roku ukazał się artykuł o polskich gwarach w okolicy Starej Lubowli (Sobierajski 1961). Praca zawiera opis gwary z 10 miejscowości we wschodniej części polskiego obszaru językowego na Słowackim Spiszu w powiecie Stara Lubowla. Autor nawiązuje do zapisów gwarowych swoich poprzedników Małeckiego i Važnego.

W następnej pracy Z. Sobierajski omawia wpływy słowackie w gwarze spiskiej, m.in.: formy osobowe czasowników (patrzmy, patrzymy), występowanie rodzaju męskoosobowego i niemęskoosobowego (Sobierajski 1963).

Najobszerniejszym podsumowaniem badań Z. Sobierajskiego na Spiszu jest czterotomowy Atlas polskich gwar spiskich na terenie Polski i Czechosłowacji (1966-1977). Autor prowadził badania w 13 wsiach po stronie polskiej, za wyjątkiem wsi Nowa Biała, której nie zaliczał do spiskiego obszaru językowego. Po stronie słowackiej Sobierajski przeprowadził badania we wszystkich wsiach językowo polskich, z wyjątkiem Łysej nad Dunajcem i Szwabów Niżnych. Badania Sobierajskiego były prowadzone także w kilku wsiach sąsiadujących ze Spiszem: w Brzegach, Bukowinie i Białce Tatrzańskiej. Autor Atlasu zawarł w pracy wyrazy, które wykazują różnicowanie leksykalne, morfologiczne lub fonetyczne badanego terenu. Każda część Atlasu zawiera wstęp, komentarz do map oraz po 100 map. Część I Atlasu ukazuje ugrupowanie polskich gwar spiskich, ich wewnętrzne różnicowanie oraz wpływy innych języków (słowackie, ukraińskie i niemieckie). Część II

Atlasu omawia związki pomiędzy gwarą spiską a podhalańską oraz wpływy węgierskie na gwarę spiską. Część III dotyczy wewnętrznego różnicowania gwary w zakresie fonetyki, morfologii i słownictwa. Część IV Atlasu pokazuje problematykę morfologiczną.

W 1983 roku wyszła jeszcze jedna praca Z. Sobierajskiego na temat związków gwary spiskiej z innymi językami. Autor analizuje wpływy słowackie i ukraińskie na gwarę spiską (Sobierajski 1983).

W latach siedemdziesiątych badania po obu stronach Spisza były prowadzone przez F. Sowę. Rezultatem tych badań jest praca na temat systemu fonologicznego gwary spiskiej (Sowa 1994). Autor ustalił inwentarz fonemów oraz określił sposób wzajemnego ich łączenia w obrębie morfemów i między morfemami. Cechy spiskiego systemu fonologicznego wykazują związek z innymi gwarami południowomałopolskimi. Autor dzieli cały obszar Spisza na 3 części: 1) północno-zachodnią (miejscowości po stronie polskiej), 2) środkową (pienińsko-magurską), 3) podtatrzańsko-nadpopradzką. W rozwoju systemu fonologicznego gwar spiskich autor zauważył tendencje rodzime i obce. Do pierwszych zalicza m.in.: rozwój fonemów (o, e, y), zanik fonemów wokalicznych nosowych, uproszczenia w grupach spółgłoskowych. Wśród tendencji obcych autor wyróżnia wpływ języka słowackiego (przejście g w h, np. hru-by, stwardnienie ř w r, np. bryčki), języka polskiego (zachowanie wygłosowego –ch, np. duch) i gwary podhalańskiej (akcent inicjalny, przejście wygłosowego –ch w –k. Do pracy dołączone są teksty gwarowe.

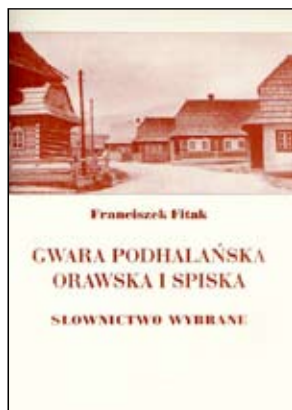
Na zakończenie przeglądu powojennych badań nad gwarą spiską należy podkreślić istotne znaczenie badań Z. Sobierajskiego i F. Sowy. Są to badania całego obszaru polskojęzycznego na Spiszu, zawierające kompletne opracowanie danego zagadnienia.

Helena Grochola-Szczepanek

Literatura

- Małecki M., Nitsch K., 1934, Atlas językowy polskiego Podkarpacia, Kraków.
Pawłowski E., 1956, O gwarze łąpszańkiej, „Język Polski”, 36, s. 21-17.
Sobierajski Z., 1961, Zarys gwar polskich w okolicy Starej Lubowli na Spiszu słowackim, ZN UAM, „Filologia”, 3, Poznań, s. 25-54.
Sobierajski Z., 1963, Z morfologicznych wpływów słowackich na polskie gwary spiskie, [w:] Z polskich studiów slawistycznych, seria II, Językoznawstwo, Warszawa, s. 319-330.
Sobierajski Z., 1966-1977, Atlas polskich gwar spiskich na terenie Polski i Czechosłowacji, t. I – 1966, t. II – 1970, t. III – 1973, t. IV – 1977, Poznań.
Sobierajski Z., 1983, Geolingwistyczna analiza związków międzysłowiańskich na Spiszu, [w:] Z polskich studiów slawistycznych, seria VI, Językoznawstwo, Warszawa, s. 383-403.
Sowa F., 1994, System fonologiczny polskich gwar spiskich, Wrocław-Warszawa-Kraków.
Važný V., 1948, Z mezislovanského jazykového zemepisu, Praha.

Słownik gwar spiskich – zadanie pilne!



Ze spiskim słownictwem gwarowym spotykamy się wielokrotnie na co dzień oraz poprzez poezję pisaną gwarą, gawędy i opowieści. Od razu powiem, że największe wrażenie zrobiły na mnie opowiadania Michała Balary z Frydmana, pisarski dorobek Jana Plucińskiego oraz Walentego Plucińskiego z Jurgowa. Potem gwiazdozbiór ludzi posługujących się gwarą i czyniących starania

o jej zachowanie powiększał się z roku na rok. Można powiedzieć, że dziś gwarą spiską nie tylko w mowie ale i w piśmie zajmuje się już spora liczba jej sympatyków. Wyrównanie porównanie tekstów wskazuje jednak na problemy z uproszczonym i czytelnym zapisem gwary. Nad unifikacją zapisu powinna popracować czem prędzej grupa językoznawców z udziałem autochtonów.

Przy okazji różnych publikacji do książek dołączony jest słownik wyrazów gwarowych, których wytłumaczenie nieraz jest niepełne lub niepoprawne. Zdarzają się też błędy w podręcznych słownikach gwary jakie opracowują uczniowie w wielu szkołach. Ale kto szuka, czasem może i zbłądzić... Nad czym trzeba popracować szczególnie napisał dr Artur Czesak posługując się przykładem „Słownika spiskich wyrazów” liczącego już 25 stron, jaki opracowany został w Gimnazjum w Łapszach Niżnych w 2006 roku. Mimo drobnych potknięć praca została zauważona oraz przyjęta z uznaniem, a zainteresowanie młodzieży i ich opiekunów tematyką gwarową oceniono jako niezwykle cenne.

Pewnych błędów nie ustrzegł się nawet doświadczony regionalista jakim jest Franciszek Fitak. Co prawda słownik pt. „Gwara podhalańska, orawska i spiska” w podtytule wskazuje na ograniczony zakres, jako > Słownictwo wybrane < niemniej zgromadzony zasób słów z trzech regionów pozostawia wiele do życzenia w zakresie oznaczenia ich pochodzenia. Widać, że autor wywodzący się z Orawy dobrze czuje jej gwarę oraz gwarę sąsiedniego Podhala, ale już nie rozróżnia niuansów i różnicowanego słownictwa górali spiskich, a także znaczenia niektórych wyrazów. Jakoś nie zauważa także, że słownictwo Podhala w zasadniczej części występuje także na Spiszu. W sumie jest to jednak pozycja mimo wszystko bardzo ciekawa i pożyteczna, gdyż wskazuje na kierunek poszukiwań w grupie gwar małopolskich, które połączone są

wspólnymi zasadami i zjawiskami języka polskiego. Po raz kolejny wypada podziękować redaktorowi Ryszardowi M. Remiszewskiemu, jak też wydawcy, którym jest Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, albowiem każdy przyczynek w kwestii słownika spiskiego jest kamyczkiem (skałką) w wielkim murze oporu wobec obcej agresji, na jaką narażona jest gwara spiska. Słownik Franciszka Fitaka to poważna publikacja obejmująca 300 stron.

Gwara górali Polskiego Spisza dzięki historycznemu zbiegowi okoliczności zachowała się w bardzo dobrym stanie. Po słowackiej stronie w 35 wsiach góralskich zanika z każdym rokiem i miesza się z językiem urzędowym. Administracja słowacka nie robi nic dla zachowania kulturowego wymiaru języka naszych rodaków. Mało tego, można wyczytać satysfakcję, że gwara górali zastępowana jest słowackim językiem literackim. Upośledzenie gwary góralskiej po drugiej stronie granicy w ciągu ubiegłego wieku miało wymiar polityczny z uwagi na jej polskie pochodzenie. Do tego z czasem doszły obawy, aby na północnej granicy Czechosłowacji nie odrodziła się etnicznie mniejszość polska. Rugowanie gwary spiskiej z codziennego życia ludności były zadaniem praktycznym i politycznym, którego efektem jest asymilacja „goralskeho kolena” z „Macierzą Słowacką”. Zwalczana była zresztą nie tylko gwara spiska, ale też gwary w innych rejonach Słowacji gdzie „godo” się po polsku. Podobny los spotkał zwarte skupiska gwary z rejonu Lubowli, a nawet gwary podhalańskiej np. Bukowince k/Lewoczy, czy też choćby w Maciaszowcach – Potoku. Przykładów można podać więcej. Mimo to, zwłaszcza na Liptowie, nadal są wsie o konserwatywnym podejściu do języka potocznego, gdzie do dziś mówi się w domu piękną gwarą góralską.

O ile praktyki po I wojnie i po II wojnie światowej można było zrozumieć, to trudno pojąć, dlaczego na Słowacji ten proces nadal cieszy się oficjalnym wsparciem. Pojawia się coraz więcej prac naukowych przekonujących, że gwara górali spiskich to jakiś dialekt przejściowy między językiem polskim i słowackim. Zdarza się „pogłębiona” analiza wskazująca, że np. w Zorze podstawy są co prawda polskie, ale naleciałości już słowackie, zatem jest to „bilingwizm”. Znalazł się nawet „naukowiec” wskazujący na „multilingwizm” naszej gwary, który nadto gwarę podhalańską, orawską i spiską izoluje od gwar małopolskich sugerując, że nie mieszczą się one w definicji języka polskiego. A to wszystko „howno” prawda! Dlatego pilnym zadaniem jest przygotowanie słownika gwar spiskich, w przeciwnym wypadku dowiemy się niedługo jak poprawnie mamy „godać”, aby sąsiedzi za granicą byli z nas zadowoleni.

Jan Budz

Najnowszy tomik wierszy Marii Waniczek Piykne, ale twarde

- Pisze najlepiej jak umiem, jak czuję, jak chciałabym powiedzieć – Maria Waniczek skromnie mówiła o sobie i swojej twórczości podczas niedzielnego spotkania w zamku „Dunajec” w Niedzicy, prezentującego jej najnowszy tomik poezji pisanej spiską gwarą.

Kameralną salę niedzickiego zamku zapelnili bliscy, dobrzy znajomi poetki, przyjaciele, sympatycy regionu i twórczości Marii Waniczek. Okazją do spotkania było ukazanie się jej najnowszego tomiku poezji spiskiej „Piykne, ale twarde”, wydanego przez krakowską „Miniaturę”, w opracowaniu Łukasza Górnikowskiego, z grafikami Adama Kowalczyka. Tomik zawiera ponad 60 utworów pisanych gwarą spiską.

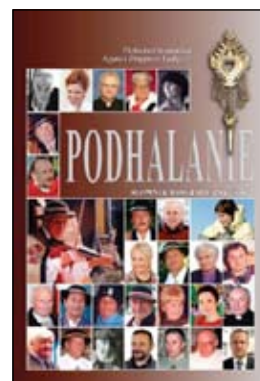
- Tytuł ma swoje znaczenie – mówiła autorka wierszy, w których utrwaliła myśli, towarzyszące życiu człowieka na Spiszu. – Myślę, że oddałam w nich to, co czuję; skłoniłam wiele osób do refleksji i przypomniałam, jak ważna jest ta ziemia i to, co zostawili po sobie przodkowie. Nie udałooby mi się wydać tak sprawnie tego tomiku, gdyby nie pan Mieczysław Mączka, który czuwał nad tym, regularnie dzwonił i pytał o nowe wiersze. Bardzo dobrym duchem był pan Ryszard Remiszewski, on przyspieszył całą sprawę, bo stwierdził, że „Tryptyk” jest perełką, a ja niepotrzebnie trzymam go i inne utwory w szufladzie. To mnie zmobilizowało i postanowiłam wysłać wiersze do „Miniatury”.

Tomik dedykowany jest matce poetki, Rozalii Strączek. Rozpoczyna go właśnie „Tryptyk”, złożony z utworów „Dzie człowiek idzie?”, „Dzie człowiek żyje?” i „Dzie człowiek będzie?”. Uczestnicy spotkania mieli okazję wysłuchać tych utworów w wykonaniu członków zespołu regionalnego „Czardasz”, który założyła i prowadzi właśnie Maria Waniczek. Co warto podkreślić, jest ona pierwszą spiską poetką, której wiersze są publikowane w tomikach. Pierwszy, zatytułowany „Śpisko polecka”, ukazał się w 1984 r. Jej wiersze były publikowane również w „Pracach Pienińskich” oraz czasopiśmie regionalnym „Na Spiszu”. Twórczość innych piszących nie była samodzielnie wydawana, ale zamieszczano ją w antologiach poezji podhalańskiej. Maria Waniczek zaproponowała, by zebrać utwory osób piszących na Spiszu i wydać je w formie antologii poezji spiskiej.

(tez), fot. Teresa Zielińska

Podhalanie i nie tylko!

Na początku br. roku w Zakopanem i Nowym Targu odbyła się promocja książki PODHALANIE tom 2. Słownik Biograficzny. Słownik „Podhalanie” jest wydany jako kilkutomowe aktualizowane co kilka lat wydawnictwo, na którego zawartość składają się alfabetycznie ułożone życiorysy Polaków współcześnie żyjących, mieszkających obecnie w powiecie tatrzańskim i nowotarskim, jak również urodzonych na Podhalu, Spiszu, Orawie i Ziemi Pienińskiej. Zebrano też życiorysy rodaków żyjących w innych regionach, w innych miastach w kraju, a nawet za granicą. Do każdej biografii dołączona jest fotografia. Redaktorką publikacji jest Elżbieta Chodurska, a w zbieraniu materiałów współuczestniczyła Sylwia Plucińska.



Na spotkania promocyjne przybyło wiele znanych osób z Podhala i okolicy. Wydawnictwo zawiera w sumie 470 not biograficznych ludzi znanych lub mniej znanych. Często są to osoby bardzo ciekawe, nieraz bardzo skromne, a warto na nie zwrócić uwagę z racji oczywistych osiągnięć i nieraz wielce ciekawej działalności. *red.*



Gmina Bukowina Tatrzańska na szlaku bursztynowym

To projekt międzynarodowy, którego głównym promotorem jest miasto Koszyce przy współpracy Euroregionu Karpaty i Euroregionu Tatry. W jego ramach jest oznakowany szlak turystyczny między Budapesztem i Krakowem wiodący podrożnymi z Węgier, przez Słowację do Polski. Jak nam powiedział Wójt Sylwester Pytel, który uczestniczy w spotkaniach organizacyjnych, gmina Bukowina Tatrzańska została zaproszona do projektu wraz z Zakopanem z racji umowy partnerskiej z miastem Wysokie Tatry (Smokowce).

Mały szlak bursztynowy na znacznym odcinku pokrywa się z tzw. szlakiem winnym. W projekcie przewidziane są liczne atrakcje, w których udział weźmie także Nowy Targ, Kraków, Biecz i Rzeszów. Dlatego przewidziano dodatkowe pętle i charakterystyczne miejscowości słynące z produkcji wina, w szczególności rejon Tokaju na Węgrzech, jako Miasto Wina. Stąd nasz postulat, czy nie warto by włączyć do tego projektu także Frydman z jego winnymi piwnicami, a nawet zamek w Niedzicy. Z uwagi na klimat i rozwój usług turystycznych zimą, gmina Bukowina Tatrzańska określona została jako „Miasto Śniegu”, w wersji angielskiej THE CAPITAL OF SNOW. *Red.*

DR JACEK ŚWIST, DURSZTYN

Zbliża się okres świąteczny, później czeka nas letni wypoczynek, a więc czas relaksu i regeneracji. Przedstawiam kilka myśli pod rozważę, by był to czas faktycznej regeneracji psychicznej i fizycznej. Czasem nie wystarczy mieć po prostu wolne, żeby się zregenerować, bo to wolne może okazać się kolejnym stresem, jeśli źle do niego podejmiemy.

Stres

W naszym współczesnym świecie nasze umysły nawiedzają różne zagrożenia i wyzwania: niezapłacone rachunki, brak pracy, choroby, nadąsani współmałżonkowie, kłótnie w pracy, zepsuty samochód lub co innego, egzaminy końcowe, humorzaści nauczyciele, pijany sąsiad, złe dni, itp. Sytuacje te powodują stresy, są ich źródłem.

Co to jest stres? Co z nami robi?

Co my możemy z nim zrobić?

Kanadyjski fizjolog Hans Selye opisał stres jako uogólnioną reakcję naszego organizmu na stojące przed nim wyzwania. Zdaniem Selyego nasz organizm w przypadku zagrożenia podejmuje próbę obrony i rozwiązania problemu w postaci szeregu reakcji adaptacyjnych składających się na tzw. ogólny zespół adaptacyjny./GAS/

Są to: reakcja alarmu, reakcja oporu, reakcja wyczerpania.

Reakcja alarmu

Kiedy stresor zostanie po raz pierwszy zauważony uaktywnia się współczulna część układu autonomicznego, wydzielając adrenalinę i dużo innych substancji. Cukry, tłuszcze trafiają do krwioobrotu, żeby zapewnić szybki dostęp energii. Częstość oddechów wzrasta, eryocyty szybciej dostarczają tlen do mięśni, rąk, nóg, mózgu. Rośnie także częstość rytmu serca, skacze ciśnienie krwi i cały organizm mobilizuje się do piekielnej walki lub zadziwiającej ucieczki. Trawienie jest zatrzymane, pocenie się i ślinienie zwiększone, układ endokrynnny zwiększa produkcję hormonów w miarę jak adrenalina wylewa się do krwi. Oczy wychodzą na wierzch, źrenice się rozszerzają, a żołądek, jelita, mięśnie pęcherzyka żółciowego wpadają w stan rozstroju. Wiele osób doznaje bólu brzucha i ma biegunkę. Reakcja „walcz lub uciekaj” może być ciężką próbą dla organizmu. Wystarczy, że człowiek dwa lub trzy razy znajdzie się w takiej sytuacji, aby włączały się u niego reakcje autonomiczne i automatycznie na samą myśl o zagrożeniu. Początkowo uwarunkowana autonomicznie reakcja lękowa, która ma na celu zwiększyć szansę przeżycia, włącza się potem za każdym razem, gdy człowiek znajdzie się w trudnej sytuacji.

Reakcja oporu

W miarę upływu czasu przystosowanie narządów, którego celem jest bezpośrednie radzenie sobie ze stresem,

zaczyna się wyczerpywać. System narządów człowieka zaczyna wysiadać.

Reakcja wyczerpania

Narastanie oporu, wyczerpanie narządów następujące z reguły w reakcji na przedłużający się stres, powoduje zużywanie się organizmu. Powstają wrzody, nadciśnienie, bóle głowy, kręgosłupa, pleców, stawów itp. a nawet śmierć.

Kiedy życie jest pełne stresów, odporność i adaptacja zaczyna się załamywać, a w rezultacie może rozwinąć się poważna choroba.

Wyniki badań jasno wskazują na występowanie związku między stresem, a chorobą. Stres odgrywa główną rolę w rozwoju choroby wrzodowej, nadciśnienia tętniczego, otyłości, niektórych postaciach raka, zaburzeń układu immunologicznego i zaburzeń psychicznych.

Szczególnie podkreśla się znaczenie stresu w chorobie wieńcowej. M.Friedman i R. Rosenman jako pierwsi zaobserwowali związek pomiędzy zawałami serca, a określonymi czynnikami osobowościowymi opisanymi w 1959 r. jako wzorzec osobowości typu A. Osobowość ta posiada takie cechy jak: skłonność do pośpiechu, niecierpliwość, dużą ambicję i wysoki poziom wrogości. Wyniki badania przeprowadzonego przez T.H. Holmesa i R.H. Rahego na Uniwersytecie Waszyngtońskim wykazały występowanie bezpośredniego związku między liczbą i stopniem życiowych, a ryzykiem wystąpienia i nasileniem choroby. Autorzy badania oceniali ilościowo zmiany życiowe przy użyciu metody pod nazwą : Jednostki zmiany życiowej /Life Chang Units- LCU/.

Na szczycie ich listy znalazła się śmierć współmałżonka, której przyporządkowali wartość 100. Separację ocenili na 65 pkt., pogodzenie się małżonków- 45 pkt., wakacje- 13 pkt. Święta Bożego Narodzenia otrzymały 12 pkt. gdyż jak się okazuje napięcie może być spowodowane również przez wydarzenia miłe i radosne, źródłem stresów mogą być wydarzenia zarówno pozytywne jak i negatywne.

Holmes i Rahe stwierdzili, że:

- wydarzenia życiowe, które wymagają zmiany stylu życia są związane z początkiem choroby
- wystąpienie zmian życiowych to konieczna, ale nie wystarczająca przyczyna choroby
- istnieje bezpośredni związek pomiędzy wielkością zmian życiowych i prawdopodobieństwem wystąpienia choroby. U pacjentów z LCU wyższym niż 300 pkt ryzyko wystąpienia mniej poważnej choroby wynosi 80%. ➔

- wielkość zmian życiowych jest bezpośrednio związana z ryzykiem wystąpienia i nasileniem choroby.

Madiatory- jak sobie pomóc?

Należy wymienić dwa ważne czynniki modyfikujące reakcję na zmiany życiowe; percepcja i wsparcie społeczne.

Każdy z nas patrzy na rzeczywistość poprzez własne „filtry percepcyjne”. Jesteśmy przez nasze doświadczenia „zaprogramowani” do unikalnego interpretowania napływających informacji. To nasza percepcja decyduje o tym, czy pół szklanki wody uznamy za „szklankę w połowie pełną” czy za „szklankę w połowie pustą”. Jest aż pół, czy jest tylko pół. Nasza percepcja może sprawić, że stresor stanie się potworem lub myszką, wielkim strachem lub małym duszkiem. Innymi słowy: stres „jest w oczach patrzącego”.

Osobisty stan fizjologiczny interpretujemy na podstawie naszych przeszłych doświadczeń życiowych, które wystąpiły w określonym kontekście.

Biologia, zachowania poznawcze i środowisko są ze sobą połączone. Emocje mogą wywoływać zmieszanie i zaciemniać percepcję: czy ja mam zawał czy po prostu się boję?

Można obawiać się takich rzeczy, które w ogóle się jeszcze nie wydarzyły. Termin „strach” i „lęk” są często uważane za synonimy, choć zasadniczo strach jest związany z konkretnym zagrożeniem, podczas gdy lęk dotyczy niebezpieczeństwa antycypowanego, niejasnego, często w ogóle nie znanego.

Istniejemy w formie niepodzielnej całości psychicznej i somatycznej. Wszystko, co odbywa się w naszym ciele oddziałuje na nasz umysł i emocje. Gdy cierpimy, boimy się, jesteśmy spięci lub zaniepokojeni zmienia się nasz sposób myślenia. Podobnie gdy jesteśmy rozluźnieni, odprężeni, doznajemy przyjemnych wrażeń cielesnych, wówczas i nasz umysł pracuje spokojniej. Każda przeżywana emocja ma swój rezonans biologiczny w funkcjach oddychania, krążenia, sekrecji hormonów itd.

Nie jest najważniejsze to, co przeżywamy, ale to jak przeżywamy. Fakt, że jedni chorują, a inni cieszą się dobrym zdrowiem, nie da się wyjaśnić tym, co przeżywali, lecz w jaki sposób przeżywali, jaka była ich postawa wobec zdarzeń.

Ideę tę rozwija psychiatra austriacki Victor Frankl w swojej logoterapii- terapii poprzez poszukiwanie sensu życia. Frankl w toku obserwacji poczynionych w obozie koncentracyjnym doszedł do wniosku, że szanse przeżycia mieli tylko ci, którzy umieli nadać sens swojemu cierpieniu. Ci, którzy nie umieli nadać sensu swojemu cierpieniu, którzy znosili je biernie – nie wytrzymywali.

Carl i Stephanie Simonton, twierdzą, że pojawienie się objawów raka poprzedza często jakaś strata, żaloba, którą przeżywali ich pacjenci. Jak gdyby nie mieli siły spro-

stać stresowi i jedynym wyjściem było dla nich zrezygnowanie z życia.

Choroba jest procesem złożonym, uwarunkowanym wieloczynnikowo. Agresor /komórka rakowa, bakteria, wirus/ współdziała z czynnikami genetycznymi, ogólnymi warunkami życia, stresem i postawą psychiczną. Stan psychicznej depresji wywołuje za pośrednictwem systemu immunologicznego zwiększenia podatności na czynniki uszkadzające w całym organizmie. Choroba, a zatem zdrowie, aby istnieć i trwać, potrzebują kilku warunków. Niektóre z nich dają się kontrolować. Możemy wpływać na nasz styl życia i sposób odżywiania, lecz złudzeniem byłoby wierzyć w możliwość ścisłej kontroli nad wszystkimi czynnikami np. kontaktu z wirusem, bakterią czy generatorem zmian nowotworowych.

Mamy jednakże inną możliwość. Możemy zdecydować o naszej postawie psychicznej, o filozofii harmonii, nauczyć się sztuki życia wynikającej z akceptacji. Taka postawa pozwoli nam zareagować właściwie na stres i trudności.

Nauczmy się rozwijać w sobie afirmację i chęć życia, stymulować nasz system immunologiczny.

Choroba jest sygnałem alarmowym, abyśmy coś zmienili w swoim życiu, wyszli z impasu. Jednak, aby bronić swojego ciała przed chorobą, jego właściciel musi chcieć żyć!



HydeParkSpiski [HPS] - mozes se popyskuwać ?!

To nowa możliwość swobodnej wypowiedzi w granicach jakie jednak są nawet w przypadku wolnego słowa. Słowo wolne nie znaczy takie, które bezpodstawnie rani i znieważa, a także posądza ludzi, czy instytucje o rzeczy (sprawy) które nie miały miejsca. Zanim skorzystasz z HPS zastanów się czy warto o tym napisać.

Jeśli już podejmiesz decyzję udostępnimy Ci miejsce na wyrażenie wolnej opinii pod nazwiskiem, pseudonimem lub anonimowo z jednym tylko zastrzeżeniem, że nie gwarantujemy bezkarności w przypadku, gdy wypowiedź okaże się bezprawna.

Jednym słowem HPS to strona dla ludzi wolnych, ale i odpowiedzialnych. Korzystajcie więc i ślicie nam swoje wystąpienia. Zastrzegamy sobie prawo skrótów w tekstach zbyt obszernych. W sprawach publicznych skorzystać możecie z konsultacji i wsparcia pod telefonem nr 0607 094 364. Wystąpienie w interesie publicznym mają zapewnioną nie tylko anonimowość, ale też poufność, jeśli autor sobie życzy. Serdecznie zapraszamy na nasz HPS. Hajda na Tatarzyną!

Redakcja gazety „Na Spiszu”.

POJEDNANIE

Mróz trzymał tyj zimy ostro, śnieżyska skurzyły wielgie. Zimowy dziyń krótki przeleciół wartko. Ćma zaległa świat. Książdz jegomość udźwignął sukmane z jednyj strony i krocoł wąskim chodnickiem ku chałupie. Cały dzień chodził po wsi za Kolendom. Teroz odesłół kościelnego i organiste do domu. Do tej chałupy kciół iść som. Stoła nad potockim na brzysku, drewniano, staroświecko, a siedział w niej Jędrzek Obrokta z Brzegu. Zaburzył do dźwyrze. Po kwili zapora się odsunena, dźwierz zgrzyły i wyżół Jędrzek.

- Pokwolony!- pozdrówkoł jegomość.

Jędrzek zamiast odpedzieć ino garło otwar. Zmitygowół się strasznie. Pierwej by się śmierci spodzioł jako jegomościa w chałupie.

- Na wieki- odpedzioł racyj z przyzwyczajynio jako z przekonanio.

- Widzę, że nie śpicie, więc postanowiłem wstąpić – zagodoł jegomość.

Jędrzek trzymał dźwyrze, nie wiedzący cy otworzyć, cy zaprzeć. – No, wlyście – odpedzioł w końcu- bo zima idzie. – Otwar dźwyrze i puścił jegomościa przodem. – Jo zodnej kolyndy nie przyjmujem i do kościoła nie chodzem – pedzio od razu.

Jegomość pojrzół po nim. –wiem, wiem. Twoja rzec. Mos swój rozum. Jo cie tu nie przysed do nicego namowiać – przepedzioł po góralsku. Pochodził spod Sąca i długie roki proboscował na Podholu. – Silone pociorze nie idom do nieba. Aleś przecie z kościoła nie wystąpił. Sprawe trza, Jedrzu załatwić otwarcie i po chłopsku.

-Siod na ławke pod ścianę i zatar ryncę:- Zimno, mróz chyto. – Jędrzek przysiad na stołeczku przy piecu i zacon dokładać pod blache.

-Dyć polym i polym, ale nijako nie ciepło- odpedzioł, bo som nie wiedział co godać.

Jegomość wyjon spod sutanny packe z papierosami i pacytki. –Zakurzys? Nie? Jo od wojny kurzem i choć mi to nija-ko nie hasnuje, ni mom w sobie telo twardości, coby prasnąć. Tam, w obozie, więcej się kciało kurzyć jako jeść.

- Byleście tam - przytwardził Jędrzek – słysołek.

- Juści był. To było piekło na ziemi.

- Hej ta wojna, ta wojna – wzdychnon Jędrzek- kielo ta ludzi zjadła. Kielo to, złe krwie zatracone, ludzi ukatrupiły. I to za nic.

- Ale w końcu Pan Bóg ich pokarał. Dostali za swoje i to porządnie.

- Je, co z tego. Dej niby wojne przegrali, a dzisiok się im lepij wiedzie jako nom. Kas ta sprawiedliwość?

- To prawda, ze lepij. Ale kozdy im moze napluć w gembe.

- Bajto – kiwnół Jędrzek rękóm.

-Ale sie juz widziało, ze hetki zawładnom światem. A pycha to była strasno. Óni ino byli panami, a rešta to bydło abo śmieci. Wynysycć, spolić... Jo w tym piekle tyz był.

- I zacon opowiadać, co i jak przesół w Oświęcimie, Dachau. – Byłek już, Jędrzku, przeznacony do pieca. Wroz z innemi wegnali nos do komory i kazali się zodziwać. Fte, nie wiwm jako i skąd, zboczyła się mi pieśń do Matki Boskiej- Ave Maryja. Zaconek śpiewać. Jeden z gestapowców, nie wiedzieć cemu, przystanon i zacon słuchać. A pote mnie łapił za ramię i wypchnół za dźwyrze. I zyjm. Widno rynka bosko była nade mną.

Jędrzek od młodu ciekawy był syckiego. Garnon się do swiata. I choć nie był ucony, bo miał syćkiygo styry klasy, cytoł moc gazet i znoł się na polityce. Niejedne noc przecepioł przy lampie nad książkami. Był tyz na piyrsej światowej, pote w Legionak. Widział krwie i śmierci moc. Od małości nic nie użył, ino bidy i roboty. Młodość zabrała wojna. Pote sie ozyjnił. I znova robota i sarpacka. Niedługo mu baba umarła. Ostoł som z dwojgiem dzieci. Kie krapke podrosły, ozyjnił sie po roz drugi. Starse dzieci posły we świat, przysły drugie. I tak cas leciół, zycie tyz, a roboty i kłopotu nie ubywało. Jegomość słuchał, nie przerywał. Casem ino przykiwnon głowom, jakby to syćko znoł. Roz kielu cos siągoł po papierosa. Głowa Jędrzkowa, siwo już nicym gołabek, kiwała się, a palce, sękate od roboty, trzęsły.

- Kie mnie już syćko dozarło, zaconek pić. Kciołek zaboczyć o bydzie. Świat mi hetki obmierznoł. Ludzie tyz.

- Nie nom, Jędrzku, insyk sądzić. My tyz nie bez winy. Kozdy mo swoje przywary.

- Som juz nie wiem, komu i w co wierzyć.

- Tak to Jędrzku, tak. Nie użyteś na tym świecie nic jacy ino bydy i stropacyje. Bo co ci inksego świat moze dać? Dziś nom już bliżyj jako dalyj. Niedługo pewnie przydzie się z tym światem ozejść. Dostanies, cłeku, styry deski, łopatom po zadku i koniec. Ale jest przecie wyraźnie powiedziane: *Kto wierzy we mnie choćby i umarł, żyć będzie...* I to jest nasa nowiękso nadziejo. To se teroz przerachuj, Jędrzku, na swój chłopski rozum co się lepij opłaco. A dźwyrze jesce furt otwarte. Trza się ino wyrzec pychy i żałować...

Siwo głowa Jędrzkowa trzęsła się niczym jesieniom liść na buku. Zadumół się nad sobom.. Jegomość nic juz nie pedzioł, ino zacon septać, jakzeby odmowioł pociorek. Po kwili, po długiej, podniósł reke i naznaczył nad nim krzyz.

Fte Jędrzek, nie wiedzieć kie i jako, klupnon prosto na kolana. I naroz usłysoł nad głowom słowa dziwne, jakik od wieków, zdo się nie słysoł: Ego te absolvo ad pecatis tuis...

Minon tydzień, pote drugi. Cas się przełomoł. Śniegi oklapły, dnia przybyło. Słoneczko coroz wcześniej zazierało do okien. Ludziska ozyli.

Drógom przeddeptanom juz od ludzi ku Jędrzkowej chałupie zaceni pomalućku przychodzić sąsiedzi i znajomi. Po kwili całom gromadom rusyli do chałupy. Z przodku za krzyzem jegomość, a za nim kónik zaprzągnięty do gnatek. W osłonkak przybranyk cetynom trumna uzbijano z desek smrekowyk. W niej Jędrzek z Brzegu rusył we swojom ostatniom juz dróge.

Józef Pitoń

KUROSÓWKA, ZNACZY NADZIEJA

Od pewnego czasu w prasie lokalnej pojawiają się informacje o możliwości realizacji szeroko zakrojonych inwestycji narciarskich we wsi Łapszanka. Odpowiednie plany przygotowały władze gminy, a prezentację planu zagospodarowania przestrzennego, którego głównym punktem jest rejon góry Kuraszówka umieszczono na stronach internetowych.

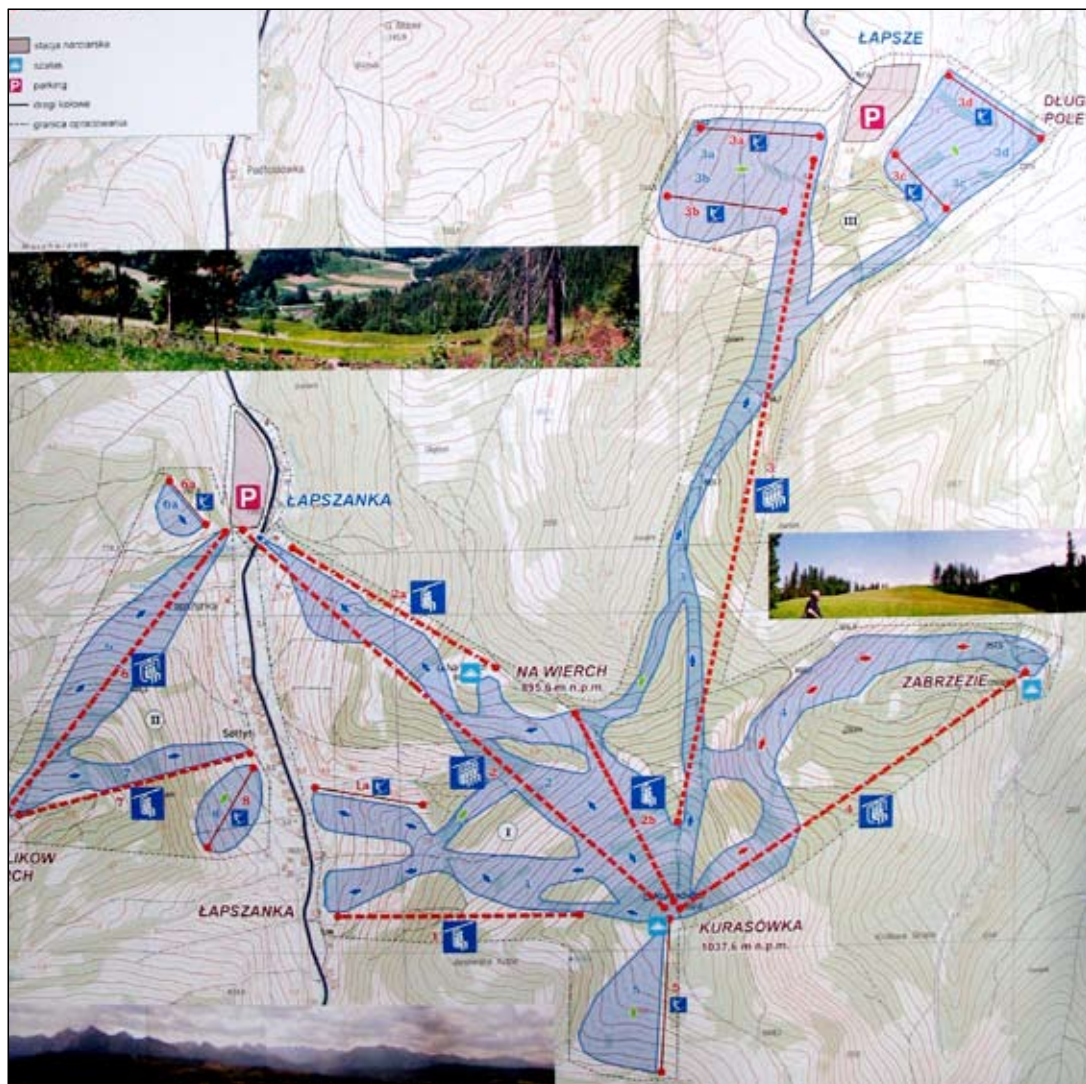
Z góry tej byłyby trasy zjazdowe w kierunku Łapszanki jak i Łapsz Wyżnych, gdzie zlokalizowane zostały największe parkingi. Część wyciągów zaplanowano na zboczach Pawlikowskiego Wierchu bez ingerencji w tereny wsi Rzepińska. W tej sytuacji warto byłoby aby przy opracowaniu planu zagospodarowania przestrzennego wsi Rzepińska zaplanowano wyciągi bez względu na enigmatyczne granice administracyjne gmin.

Po zapoznaniu się z planami można śmiało powiedzieć, że warunki śniegowe i ukształtowanie terenu zachęcają do realizacji inwestycji. Mankamentem jest wąska dolina w potoku Łapszanki, co ograniczy odpowiednio szeroki program w zakresie infrastruktury towarzyszącej wyciągom. Istotna jest też forma prawno-organizacyjna inwestora. Przykład Białki, Małego Cichego, Jurgowa i Czarnej Góry potwierdzają, że najlepiej sprawdza się spółka wiejska przy wsparciu kredytu bankowego, o który dziś nietrudno.

Taki podmiot prawny ma ułatwione porozumienie z właścicielami rozdrobnionych gruntów i unika podejrzeń, że ktoś kręci interes kosztem miejscowych rolników.

W strategii rozwoju narciarskiego terenu istotnym jest zabezpieczenie bazy noclegowej i gastronomicznej na odpowiednim poziomie, w przeciwnym wypadku liczba narciarzy będzie ograniczona do okresu tzw. ścisłego sezonu w okresie szkolnych ferii, co niestety odbija się na rentowności inwestycji. Można wpuszczać inwestora, który szybko pobuduje wspaniałe hotele. Można też pobudować samemu przyjazne środowisko pensjonaty. Co prawda potrwa to dłużej, ale zapewni dochody historycznym i autentycznym gospodarzom naszej spiskiej ziemi, którą z ogromnym wysiłkiem przechowały dla nas pokolenia dziadków i ojców.

JB



Nowa Gubałówka i nowy Kasprowy

Narciarstwo zjazdowe, jako forma czynnego wypoczynku w plenerze doprowadziło już do rozkwitu gospodarczego wiele miejscowości. Kiedyś były to mało znane wioski a dziś są to ośrodki usług turystycznych, których nazwy grubą czcionką drukuje się w gazetach, które stać na drogie reklamy w telewizji. Jeszcze kilkanaście lat temu narciarze zakwaterowani w Białce stali na przystankach, aby dostać się autobusem PKS do Bukowiny. Tu na Wysokim i Olczańskim Wierchu, a także koło kościoła funkcjonowały popularne górnicze i prywatne wyciągi orczykowe. Dziś już nie tylko z Bukowiny ale nawet z renomowanego Zakopanego jadą do Białki amatorzy „białego puchu”, bo są tam znakomite warunki dla narciarstwa rekreacyjnego. Kiedy przepustowość w Białce osiąga granice przyzwoitości wielu narciarzy udaje się do pobliskiej Czarnej Góry i Jurgowa na nowe, mniej znane wyciągi.

Dość kapryśny pogodowo tegoroczny sezon nie był wcale zły, a wiele wyciągów będzie czynnych jeszcze do końca marca. Media często za grube pieniądze reklamują wyciągi słowackie i Alpy, gdzie wcale nie jest lepiej i taniej. Przekazują też informacje o rzekomo niekorzystnych warunkach na stokach narciarskich w Polsce, gdy warunki te są znacznie lepsze niż w podobnych ośrodkach alpejskich.

Niezbędna jest mądra reklama, szeroka oferta kulturalna, którą zapewni góralski folklor oraz nowe atrakcje we wsiach oraz w samym Zakopanem.

W sąsiadującej z Białką Tatrzańską Czarnej Górze pod nosem Kotelnicy Białczańskiej wybudowany został czteroosobowy wyciąg krzesełkowy. Inwestycję przeprowadziła wiejska spółka o nazwie „Koziniec”. Wyciąg na Uboc mógł powstać z chwilą uchwalenia planu zagospodarowania przestrzennego wsi. W planie przewidziano wiele innych wyciągów wskutek czego docelowo do dyspozycji narciarzy będzie kilkanaście kilometrów tras zjazdowych. Stok na Uboc (podobnie jak Harenda) nachylony jest w stronę południowo-zachodnią, co jednak nie jest wadą z uwagi na możliwość okresowego dośnieżania za pomocą armatek. Obok wyciągu powstała duża góralska restauracja. Zarówno z restauracji jak i ze stoku roztaczają się fantastyczne widoki na Tatry. Przy górnej stacji wykonano taras widokowy, na którym odpoczywa wielu narciarzy opalając się w słońcu. Atrakcyjne widoki, zapach lasu, położenie wyciągu, a nawet nasłonecznienie pozwalają bez przesady na stwierdzenie, że powstaje nowa Gubałówka w miejsce tej zagrodzonej płotami. Ciekawostką jest, że w Czarnej Górze domy na osiedlu Wacławowie w pobliżu dolnej stacji wyciągu, te

najwyżej położone i oddalone od wsi, z dawien dawna nazywano, a jakże, Gubałówką.

Dwa wyciągi wybudowano również w Jurgowie, w tym czteroosobowy wyciąg krzesełkowy z dolną stacją obok szalaśców pasterskich na polanie Podkólnem. Wyciągi na Górków Wierch, położone tuż przy granicy ze Słowacją postawiła wiejska spółka „Hawrań”. Północno-zachodnie nachylenie stoków a także najzimniejszy w okolicy klimat powodują, że warunki narciarskie mogą tu być nawet lepsze niż na Kotelnicy. Góra na której znajdują się wyciągi pierwsza pokryta jest naturalnym śniegiem, a na wiosnę jest to miejsce, gdzie śnieg ginie ostatni. Nie brakuje tu ani atrakcji widokowych, ani wygodnych parkingów. Dodatkowym atutem jest położenie na szlaku turystycznym na Słowację obok drogi krajowej nr 49. Ośrodek w Jurgowie, podobnie jak ten w Czarnej Górze czeka szybki rozwój i gospodarczy sukces. Wielu narciarzy, którzy do tej pory uciekali do Zoru (Ždiaru) wraca z powrotem do Polski, bo jak mówią - tamte wyciągi są teraz takie jakieś małe. Rzeczywiście trasy zjazdowe w Jurgowie są długie, a wysokogórski klimat upoważnia do tego, żeby mówić o nowym Kasprowym, z tą różnicą że pod kolejkę można podjechać swoim autem (czego nie można oczekiwać w przypadku Kuźnic). Jurgowski ośrodek narciarski polubiło wielu narciarzy z całej Polski. Zaglądają tu także różne osobistości, zaś Andrzej Gąsienica Makowski, starosta tatrzański, napisał nawet wiersz po wpływie osobistych doznań i niespodziewanych wrażeń.

Co by nie powiedzieć, gmina Bukowina Tatrzańska wyprzedza znacznie inne rejony narciarskie w Polsce. Teraz chodzi i to aby jakość oferty turystycznej poprawiała się i ubogacała, a zagospodarowanie terenu miało charakter przemyśłany. Pogórze Spisko – Gubałowskie opłatające zimne Tatry wiecem wierchów ma korzystne warunki klimatyczne do dalszego rozwoju narciarstwa. Dalsze inwestycje rozważają gazdowie w Gliczarowie, Bukowinie i w Brzegach. Z czasem wykorzystają swoją szansę Leśnica i Groń na Podhalu oraz Rzepiska, Łapszanka i Kacwin na Spiszu. Racjonalne wykorzystanie ratraków powinno mobilizować spółki do współdziałania z samorządami w zakresie tworzenia tras dla narciarstwa śladowego oraz sezonowego utrzymywania tras biegowych. Na zachodzie pomiędzy ośrodkami narciarskimi jest po kilkadziesiąt kilometrów tras biegowych. Takie powinny być przygotowane pomiędzy Białką i Bukowiną, pomiędzy Czarną Górą i Jurgowem, a być może nawet od Niedzicy, Kacwina przez Łapszankę, Rzepiska grzbietami wierchów w stronę Czarnej Góry i Jurgowa. Jest to postulat na przyszłość. Życie pokaże czy nasi ludzie nadążą za tymi potrzebami, czy nawiążą współpracę spółki i samorządy lokalne.

To, że Spisz jest na dobrej drodze potwierdza sukces „Polana Sosny” w Niedzicy, który w sezonie zimowym 2007/2008 wygrał ogólnopolski plebiscyt w kategorii mała stacja narciarska. Nagrodę wręczono w Białce Tatrzańskiej 15 marca 2008 r.

Jan Budz



Gmina Bukowina Tatrzańska Nowy Informator Turystyczny

Turystom przybywającym do wsi podhalańskich i spiskich w okresie tegorocznego sezonu zimowego udostępniono nowy informator turystyczny, który rozchwytywany jest z racji dobrej jakości zdjęć, jak też zaktualizowanych informacji o atrakcjach gminy Bukowina Tatrzańska.

Dużo miejsca poświęcono ciekawostkom przyrodniczym gminy, a także niedalekiej okolicy. Wspomniano spływy kajakowe na Białce i spływ Dunajcem w Piecinach. Opisano zabytkowe kościoły i kapliczki a także szlaki rowerowe i piesze. Centralne miejsce zajmuje mapa wyciągów narciarskich na terenie gminy, bo gmina Bukowina Tatrzańska wg najnowszych badań stała się centrum sportów zimowych w Polsce.

Atrakcyjności gminie dodaje nie tylko wysokogórskie położenie w otulinie Tatrzańskiego Parku Narodowe-

go, ale też nadal żywa kultura górali podhalańskich i spiskich przejawiająca się w budownictwie, gwarze, stroju i muzyce. Stąd charakterystyka stałych imprez kulturalnych oraz krótkie opisy historii poszczególnych wsi. Jest też reklama i zapowiedź otwarcia w Bukowinie na jesień 2008 roku nowego ośrodka geotermalnego o charakterze uzdrowiskowym i rehabilitacyjnym składającego się z 12 basenów. Będzie to jeden z największych i najnowocześniejszych tego typu ośrodków w całej Europie. Nie zabrakło też informacji praktycznych na każdy wypadek oraz wykazu zarejestrowanych obiektów hotelowych i agroturystycznych w poszczególnych wsiach. Autor tekstu nie ustrzegł się kilku błędów technicznych oraz w zakresie nazw miejscowych, które wdrożono w końcu wyeliminować. Ten drobny mankament nie zaciążył jednak na generalnie pozytywnej ocenie wydawnictwa.

red

Muzyka Osturni – Zapomnianej Wsi Spiskiej

Osturnia jest wsią, która stanowi najdalej na zachód w Europie wysuniętą enklawę etnicznie Ruską której etnogeneza wiąże się ściśle z kolonizacją wołosko-rusińską, która miała miejsce na Zamagurzu Spiskim pod koniec XV wieku. Geneza powstania tej wsi do dziś stanowi kwestię sporną i nie do końca wyjaśnioną. Akta historyczne wskazują na fakt zasiedlenia w tym okresie przez Rusinów Łapsz Wyżnich. Fakt ten potwierdzają również liczne podania ludowe oraz informacja o występowaniu w tej wsi już dziś nie istniejącej cerkwi obrządku wschodniego. Ludność rusińska została zmuszona do opuszczenia Łapsz Wyżnich w II poł. XVI wieku. Gdzie wówczas powędrowali Rusnacy z całym swoim dobytkiem? i z jakich powodów? (...) Nasuwa się tu pewne przypuszczenie, że tym miejscem była położona po drugiej stronie grzbietu, przez wiele lat odizolowana wieś Osturnia. Z czasem Osturnianie wybudowali we własnej wsi cerkiew i wytworzyli własną lokalną tradycję muzyczną. Jak ona się kształtowała?, czy miała ona jakieś związki z kultu-

rą muzyczną, kiedyś wspólnej, a obecnie polskiej strony Zamagurza Spiskiego?

Na kształtowanie się kultury muzycznej Osturni, tak jak i pozostałej części Zamagurza spiskiego miały wpływ różne warstwy osadnicze oraz elementy przyniesione z pokrewnych kultur muzycznych innych regionów, zarówno tych bliżej i dalej oddalonych. Zdecydowanie najwięcej analogii muzycznych zachodzi z polską stroną Zamagurza spiskiego, na którym preferowane są podobne formy i warianty tańców, śpiewanek i niektórych nut, które znajdują również swoje odniesienia na całym terytorium byłych Węgier, a zwłaszcza na terytorium dzisiejszego Zakarpacia ukraińskiego. W kulturze muzycznej tej wsi zauważa się pewne związki z muzyką Podhala, które wyrażają się w kultywowaniu znanych przede wszystkim z tego regionu nut, tekstów i niektórych form tanecznych. Ponadto w muzyce tej wsi dają się odnaleźć ślady starszego pochodzenia, które być może odnoszą się do kultury niemieckich, pierwszych osadników

GAZETA ZWIĄZKU POLSKIEGO SPISZA

Redaguje zespół: Jan Budz, Julian Kowalczyk (redaktor naczelny), Elżbieta Łukuś, Franciszek Payerhin, Marian Pukański

Adres do korespondencji: 34-442 Łapsze Niżne, ul. Długa 125, tel.: 018 265 93 16, e-mail: naspiszu@interia.pl

Wydawca: Zarząd Główny Związku Polskiego Spisza

Skład komputerowy i druk: Drukarnia „MK” s.c., 34-400 Nowy Targ, ul. Waksmundzka 63, tel.: 018 266 48 52, e-mail: mksc@o2.pl

Zamagurza spiskiego - Sasów spiskich. Śladem po nich mogą być następujące tańce: do kółeczka, brautski tanec, taniec wokół mai, znane od najdawniejszych czasów niemieckiej tradycji ludowej. Zaznaczyły się również wpływy pasterzy pochodzenia rusińskiego – wołoskiego, takie jak: medvedi taniec, którego odpowiednikiem po polskiej stronie Zamagurza spiskiego jest mazur, wykonywany w innym wariantcie tekstowym, jednak mniej znany Osturnianom (jedynie w górnej części wsi), kołomyjka oraz brautska nuta, która zyskała w tej wsi niezliczone bogactwo wykonań wariantowych, stanowiących o dużej wciąż żywotności muzyki tej wsi. Brautska nuta jest znana także w pozostałej części Zamagurza spiskiego oraz w innych regionach karpaccich (Łemkowszczyzna, Babia Góra, Orawa, Podhale, Pieniny), gdzie wykonuje się ją również w różnych, jednak uwarunkowanych regionalnie postaciach wariantowych. Na polskim Zamagurzu Spiskim funkcjonuje jako melodia do obrzędowego tańca weselnego zwanego stara baba, który w Łapszach Niżnych - ze względu na nieco odmienną formę wykonania - przyjął własną lokalną nazwę – kulawy.

Tym, co wyróżnia muzykę Osturnian od muzyki innych wsi spiskich, zwłaszcza tych położonych po polskiej stronie, jest praktyka wykonawcza, określana przez ludność sąsiednich wsi: Wielkiej Frankowej oraz Łapsz Wyżnich jako zaciąganie. Fakt ten może potwierdzić wypowiedź znanego, jednego z ostatnich autentycznych prymistów spiskich z Łapsz Wyżnich – Seweryna Bizuba, który tak wspomina muzykowanie na zabawach w Osturni - w latach 80. zeszłego stulecia: Fajni to ludzie, mili, gościnni. Trudno mi było jednak ich zrozumieć, bo mieli jakiś inny akcent w mowie. Do tego strasznie zaciągali w śpiewie. Zupełnie inaczej jak to u nas się robi. Przeważnie tańczyli ciardasie i polki, ale hytro. U nas tyz tak tańczyli, ale nieco wolniej. Mieli tyz swoje tańce i piosnecki, których myśmy nie znali.

Repertuar osturniański, pomimo iż zawiera w sobie wiele grup pieśniowych o różnym charakterze, budowie formalnej i przeznaczeniu, tworzy w sumie obraz jednorodny i zwarty. Wiele cech zbliża muzykę tej wsi do cech ogólnopolskich, a nawet ogólnosłowiańskich. Niewątpliwie można tu dostrzec wiele cech muzycznych, uwarunkowanych lokalnie i nie spotykanych w regionach sąsiednich - Pienin i Podhala, a nawet na samym terytorium Zamagurza Spiskiego. Można zatem przyjąć hipotezę, że bardzo silny substrat niegdyś tu przybyłej silnie zruszczonej kultury wołoskiej przyczynił się w dużym stopniu do ukształtowania i zarazem podtrzymania muzycznej odrębności lokalnej Osturni w stosunku do innych wsi spiskich. Rzeczą nie do końca wyjaśnioną jest duża odporność kultury tej wsi w przyjmowaniu obcych wzorów muzycznych. Zatem muzykę Osturni można zaliczyć do jednych z kilku subregionów Spisza, która pomimo wielu wspólnych dla całego tego obszaru wątków pieśniowych i tanecznych, zawiera także uwarunkowane lokalną tradycją – swoiste cechy kulturowe. Natomiast przez to, że jest spokrewniona z muzyką: wołoską, niemiecką, węgierską, podhalańską, słowacką, polską, morawską i huculską, zalicza się równocześnie do kultury wielkiego kręgu karpacciego.



Krzyż grekokatolicki w Osturni, fot. Jarek Gacek

W historii przemian kultury muzycznej Osturni, wyrażnie dają się wydzielić III okresy. Pierwszy – od końca XIX w. do II wojny światowej, w którym dominuje tradycyjny model kultury, drugi – przełomowy ze względu na wzmożony nacisk obcych trendów kulturowych - od zakończenia II wojny do przełomu lat 60-tych i 70-tych zeszłego stulecia, trzeci – najbardziej uwspółcześniony - od lat 80-tych do chwili obecnej. Okresy te wyznaczają jednocześnie kolejne etapy, na które nakładały się coraz nowsze warstwy repertuaru pieśniowego i tanecznego, w wyniku czego, nowsze formy stopniowo wypierały starsze, prowadząc w końcu do ich całkowitego zaniku. Taka sytuacja dokonała się w repertuarze tzw. przez miejscową ludność: nut juhaskich, postnych, niektórych wszeliżakich oraz tańców jak: kresany, hajduk, równia, kozak. Analogiczny proces wystąpił w składzie instrumentalnym miejscowych zespołów, które z czasem wzbogacały się o nowe instrumenty i wypierały dawne. Jednocześnie zmieniały się miejscowe gusty oraz lokalna praktyka wykonawcza. Można, zatem posunąć się do stwierdzenia, że obecny obraz muzyczny wsi Osturni jest zgodny raczej z jej upadającym wizerunkiem, który wprowadzając nowe preferencje indywidualne, zróżnicowane modele przyjmowane z zewnątrz, przyczynia się do bezpowrotnego wyparcia niepowtarzalnych i indywidualnych cech, które przez wiele lat stanowiły o istocie tradycyjnego, uwarunkowanego lokalnie stylu muzycznego. Mimo wszystko, Osturnię można nadal uważać za ostoję żywej i twórczej muzyki góralskiej, związanej już jednak tylko z odchodzącym pokoleniem. Wskazuje na to przede wszystkim ilość zebranych wariantów nut oraz sposób, w jaki wykonywali je poszczególni informatory. Niestety większość tradycyjnego repertuaru istnieje jedynie w pamięci mieszkańców, którzy na skutek daleko idących przemian ekonomicznych – gospodarczych utracili potrzebę kultywowania i przekazywania własnej tradycji muzycznej. Myślę, że nie jest to tylko i wyłącznie problem tej wsi. Jednak bez wątpienia powinniśmy jeszcze bardziej doceniać wartość przecież jeszcze żyjącego obok nas najstarszego pokolenia, będącego niepowtarzalną skarbnicą wiedzy o dawnych czasach, które już wkrótce odejdą bezpowrotnie.

Justyna Cząstka – Kłapyta (etnomuzykolog)

ODNOWIONE WNĘTRZE KOŚCIOŁA W ŁAPSZACH NIŻNYCH

Troska o dom Boży – jaką dla każdego chrześcijanina jest kościół, jest nie tylko ziemskim obowiązkiem, ale i wyrazem jego wiary i potrzeby tworzenia jednej wspólnoty. Wiedzą o tym dobrze mieszkańcy Łapsz Niżnych, którzy od połowy października br. spotykają się na mszach świętych w odnowionym kościele. Przez ostatnie sześć miesięcy w łapszańskej świątyni trwały prace remontowe. Jeszcze wcześniej, bo od początku 2006 roku trwały prace związane z przygotowaniem odpowiednich dokumentów i projektów. Wiosną roku 2007 zaraz po Wielkanocy rozpoczął się remont kościoła, i na ten czas życie parafialne przeniosło się do kaplicy letniej stojącej obok kościoła.

Remont to słowo ogólne, bo oznacza ono cały szereg zmian, napraw i udoskonaleń, których celem jest ostateczne piękno obiektu. I tak pierwszym etapem prac remontowych było wykonanie izolacji poziomej i pionowej przyziemia wraz z drenażem wokół kościoła, czyli tzw. odwodnienie budynku. Drugim etapem było tynkowanie i przygotowanie ścian do malowania i położenie płytek w kościele. Kolejny to wymiana instalacji elektrycznej i montaż ogrzewania podłogowego – co doceniane jest szczególnie teraz zimą. Dalej założono wentylację nawiewno-wyiewną, wymieniono ławki, schody na chór i co jest najbardziej widoczne pomalowano ściany wnętrza kościoła. Wszystkie prace remontowe miały na celu zachowanie późnobarokowego stylu kościoła, który jest akcentowany w ornamentowych zdobieniach i kolorystyce. Wszystko to działo się pod czujnym i wprawnym okiem fachowców, projektantów i konserwatorów.

Uwagę zwracają piękne polichromie w kolorach różowego i zielonego marmuru ornamentowe zdobienia we wnękach okien w postaci barokowych rocallii, będących różnego rodzaju kształtami zdobień naśladujących np. muszle czy kogucie grzebienie, tak charakterystyczne dla sztuki rokoka. Wokół otworów okiennych pojawiły się cienie i paski robiące wrażenie wypukłych obramowań.

Nad drzwiami wejściowymi do „Babińca” – przedścionka od strony południowej, od środka kościoła i nad wejściem do zakrystii odnowiono i rozbudowano dwa kamienne portale, będące ozdobnymi obramieniami wokół drzwi. Obydwa bogato zdobione, w kolorach niebiesko – różowo – żółtym tak jak pozostałe elementy dekoracyjne. W podobnych kolorach wykonany został też ozdobny pas muru dookoła wnętrza kościoła na wysokości ok. 1,2 m.. Jego górną część stanowią marmurowe płytki tworzące rodzaj parapetu, a dolna część pomalowana jest na

wzór marmuru. Zastąpiło to poprzednią, lakierowaną na niebiesko powierzchnię.

Swoje pierwotne piękno odzyskało sklepienie prezbiterium. Łukom żebrowym, które podtrzymują niebieski firmament ze złotymi gwiazdami, przywrócono pierwotny gotycki charakter. Oddzielający prezbiterium od reszty kościoła łuk tęczyowy zdobiony jest bogato podobnie jak wnętrza okien i portale. Z kolorystyką świątyni harmonizuje też nowa posadzka z ogrzewaniem podłogowym. Wzdłuż posadzki nawy kościoła w kolorze beżowym biegną dwa równoległe pasy z płytek ozdobnych, a pomiędzy nimi są czwórki ciemniejszych płytek. W obrębie prezbiterium położono poprzednią odnowioną posadzkę. Dwadzieścia sześć nowych, dębowych ławek z bocznymi zdobieniami, pomalowanych beżą w kolorze brązu ustawiono po trzynaście po obu stronach nawy.

Odnowiono oryginalne drzwi do „Babińca” na których widnieje data 1652 rok. Metalowe schody na chór zastąpiono drewnianymi, a sam chór też zyskał wiele. Zakonserwowano i odnowiono balustradę, na której widnieje siedem wnęk. Na środkowym znajduje się Oko Opatrzności, a na pozostałych sześciu w przyszłości mają pojawić się wizerunki świętych i błogosławionych. Na ścianie kościoła, na którą przez okna padają promienie słońca ustawiono w szeregu obrazy. W dolnym rzędzie osiem stacji drogi krzyżowej, wyżej w kolejności od chóru: obraz św. Maksymiliana Kolbe, obraz ukrzyżowanego Chrystusa, obraz św. Augustyna, Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny, dalej obraz Pana Jezusa Miłosiernego, obraz błogosławionego ks. Józefa Stanka w nowej ramie i obok jego prymitywny ornat.

Radością jest spoglądanie na tak odnowioną świątynię, tym bardziej, że tworzy ona jedną harmonijną całość współgrającą ze stylem gotyckim i barokowym z nawiązaniem do współczesności.

Wszystkie powyższe prace finansowane były z ofiar parafian tych mieszkających w kraju jak i tych z zagranicy oraz z pożyczki jakiej udzielił łapszańskej parafii Zakon Pijarów z Krakowa.

Kościół św. Kwiryna w Łapszach Niżnych jak wiele spiskich świątyń jest perłą dziedzictwa po naszych przodkach. Wymaga nieustannej troski, aby w tym świętym miejscu przyszłe pokolenia mogły zawsze gromadzić się na wspólnej modlitwie i pamiętać o swoich ojcach jak to my czynimy.

bk

Zdjęcia odnowionego wnętrza prezentujemy na stronie obok.

Osturnia – Zapomniana Wieś Spiska



*Autorka tekstu w kroju
osturniańskim z ś.p. Marią Krolak,
fot. Agata Gajewska*

Widok Osturni



WNĘTRZE KOŚCIOŁA W ŁAPSZACH NIŻNYCH PO REMONCIE



Spotkajmy się na Spiszu...



Niedzica - „Polana Sosny”



Czarna Góra - „Koziniec”



Jurgów - „Hawrań”